Nr. 229. Lwów — Piątek dnia 7 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 5.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Weinera przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok hotelu Dilary).
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 4.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 5.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Justyny PM. | Eufrozyny
Jutro: św. Brygidy wd. | Joana b.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 13
Zachód „ „ 5 „ 20

Długość dnia g. 11 m. 7
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 października.

Głębokie zadowolenie sprawiła w Europie mowa Cesarza Franciszka-Józefa do Delegacyi. Nazwano ją pokojową manifestacyą, ucieszono bardzo w porę, gdyż rosyjska nota do Turcyi nieco zaniepokoiła opinię publiczną. W Niemczech powiedziano: „Jeśli Monarcha austryacki wierzy w trwałość pokoju, to można odrzucić wszelkie troski, bo jest to władzca, który nie waha się nigdy wskazać ciemnych punktów, jeśli jakie bywają.“ We Francyi uznano, że „choć austryacki minister wojny pragnie głębiej sięgnąć do kieszeni narodu, to jednak Cesarz dał możliwie najlepsze zapewnienia i one też stanowią o charakterze sytuacyi ogólnoeuropejskiej.“ Prasa włoska sądzi, że po austryackiej mowie tronowej gabinet Giolitti'ego mógł dopiero się zastanowić nad terminem nowych wyborów do parlamentu i przyśpieszyć je o cały miesiąc, tak, aby nie w listopadzie, lecz w październiku szli wyborcy do urny i to pod wrażeniem pomyślnych wieści, pochodzących z ust tak poważnych, że nikt nie śmie spekulować na niechęć włoską do wszelkich zawikłań. „Wrogom trójprzymierza, będącym przeciwnikami gabinetu Giolitti'ego, wytrącono broń z ręki“ — głosi *Popolo Romano*. Ale największy zapał okazano w Anglii. Cała prasa londyńska podnosi spokojny ton i lapidarną zwięzłość mowy Cesarza. „Tak przemawia historya!“ — woła *Times* a *Standard* dodaje: „Austrya zasłużyła na wdzięczność całej Europy, na ogromną wdzięczność. W swej wschodniej polityce okazuje to państwo tak mistrzowską oględność, że każdy krok austryacki łagodzi przeciwieństwa. Od czasów berlińskiego traktatu do dzisiaj jest Austrya cierpliwą i zarazem mocną kontrybentką na rzecz tego skarbu, jakim jest pokój europejski.“ *Manchester Guardian* pisze: „Ludy bałkańskie mogą uważać Austryę za swego dobrego opiekuna, który się nigdy nie irytuje ich błędami, a zawsze liczy na ich zdrowe instynkta. Nawet nieprzejednani muszą być przejednani.“ Jednakże nieprzejednani, żyjący nad Newą, poczuli się tylko w kłopocie, bo nie wiedzą, jak teraz pogodzić olimpijski spokój mowy Cesarza austryackiego z tym hałasem, jaki sprawił p. Szyszkin swą notą. Nic-że ona nie znaczy? była-ż cięciem w próżnię? nie sprawiła nigdzie najmniejszego zaniepokojenia? Tak się niestety okazuje, co tymczasem pochlebnem nie jest dla potęgi rosyjskiej. Więc petersburskie dzienniki mówią o mowie Cesarza: „Tak, jest ona pokojowa, bo to nic nie kosztuje. Wolno uważać te zapewnienia za słowa złote, my je mamy za żetonowe.“ I zaraz potem, z powodu odpowiedzi hr. Kalnoky'ego panu Eimowi, wywodzą żale nad nieszczęśliwym narodem czeskim. Widać, że nic treściwszego znaleźć nie mogły.

Z tych wszystkich głosów wynika, że pomimo najsprzeczniejszych prądów w Europie, przecież powoli utrwala się przekonanie o pokojowym charakterze trójprzymierza, — o tem, że jest ono związkiem odpornym, co też bardzo silnie zaznaczył w swem exposé hr. Kalnoky. Są rzeczy, które trzeba powtarzać ustawicznie, aby się wraziły w umysł najbardziej oporne. Do takich rzeczy należy właśnie podstawa związku trójprzymierzowego. Z przytoczonych głosów widzimy, że dobrze się stało, iż hr. Kalnoky, zaczepiony przez młodoczecha Eima, miał sposobność powtórzyć po raz już nie wiemy który, że Liga pokojowa jest tylko pokojową.

Otrzymaliśmy z Londynu opis walk, które w tym roku towarzyszyły wyborowi lorda-majora. Mają one dość ogólne znaczenie, jako objaw religijnej przemiany, która w Anglii odbywa się powoli, lecz stale, na co już nieraz zwracaliśmy uwagę. Już telegram doniósł, że wybory poruszyły sprawę katolicką, a gdy pomimo gwałtownych protestów wybrano katolika, umysły mocno się wzburzyły. Ale ten telegram nie dał pojęcia o właściwym charakterze walki, więc tu ją opiszemy. Zgodnie ze starym zwyczajem, pierwszy „alderman“ (radzca) powinien był zostać lordem-majorem. Więc kandydatem był p. Knoll, kupiec towarów kolonialnych, katolik. Odbył on uniwersyteckie studya w Niemczech, gdzie zdobył tytuł doktora filozofii chrześcijańskiej, a wróciwszy do ojczyzny, zaczął ojcu pomagać w prowadzeniu handlu, który z latami tak się rozwinął, że Knoll uchodzi za milionera, a jednocześnie ma reputacyę gorliwego katolika. Ta właśnie reputacya zaszkodziła mu w oczach ludzi nasońskich. Postanowiono cały ciężar agitacyi skupić, i w tym celu wysunięto kandydaturę drugiego z rzędu aldermana, milionowego izraelitę Fandla Philippsa. Wyborcy City, tej przemysłowej cytadeli Londynu, rozdzielili się na dwa obozy: religiantów i wolnomyślnych. Rzecz niebywała przy wyborach lorda-majora: agitacyę przeciw niemu przeniesiono na ulicę, wolnomyślni zmobilizowali tłumy, jak to zresztą oni wszędzie i zawsze robią. Były więc pochody z godłami antikatolickiemi, wrzeszczano: *No popery!* (precz z papiestwem), urządzono hecę przed domem Knolla.

Po kilku dniach takiej agitacyi, zebrali się wyborcy City, sami kupcy, sami królowie bawełny, węgla i żelaza. Krzyżowym ogniem pytań zarzucono Knolla, egzaminując jego religijne sumienie. Zapytano, czy pójdzie w dzień wyborów na uroczyste nabożeństwo do kirchy św. Wawrzyńca, jak tego wymaga odwieczny zwyczaj? Odrzekł: „Nie, bo pójdę do katolickiego kościoła N. P. Maryi. Jestem zdania, że każdy powinien modlić się w swojej świątyni. Kto innowiercę ciągnie do swej świątyni, aby tylko był świadkiem nabożeństwa, ten ubliża własnemu wyznaniu“. (Niech to rozumne zdanie zanotują sobie Rosyanie!) Zapytany, czy podczas wielkich historycznych uroczystości, połączonych z anglikańskiemi modłami, zajmie miejsce lorda-majora w tradycyjnym stroju, — odrzekł: „Nie mogę o tem z góry powiedzieć. Wszystko będzie zależało od rodzaju uroczystości i modłów. W każdym specyalnym wypadku zapytam mego katolickiego sumienia i jeśli ono pozwoli mi pójść, to pójdę, a w przeciwnym razie o zastępstwo poproszę szanownego pana Fandla Philippsa“. Zapytany, czy będzie robił różnicę między protestantami a katolikami, odrzekł: „Nie wolno robić różnic między bliźnimi. Wszystkie instytucye dobroczynne, czy to katolickie, czy anglikańskie, czy żydowskie, będę traktował jednakowo“. Zapytany wreszcie: co bardziej kocha: Anglię czy swój katolicyzm? — odrzekł pytaniem: „czy można jedno oko kochać bardziej, niż drugie?“ — Po tym egzaminie znów się zaczęły agitacye uliczne, znów tłumy chodziły wołając: No popery! — aż wreszcie nastąpiły wybory i ogromną większość głosów otrzymał Knoll.

W ten sposób oddano cześć jego religijnym zasadom, jawnemu wyznawaniu swej wiary i niewchodzeniu w żadne targi z sumieniem. Tak znienawidzony jeszcze niedawno katolicyzm zaczyna odnosić tryumfy nawet w londyńskiej City, tej twierdzy anglikanizmu.

O żydach, którzy z Rosyi wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i tam nie byli przyjęci bądź z powodu cholery, bądź z braku funduszów, bądź wreszcie dla tego, że Amerykanie nie chcą zbyt wielkiego napływu żydów, pisze *Gazeta Kolońska*: „Ci emigranci, przywiezieni napowrót do niemieckich portów, są ogromnym ciężarem dla naszych gmin i kas szpitalnych. Zabiegi o to, aby Rosya zabrała tych ludzi, dotąd są daremne, a i sami emigranci bynajmniej się nie śpieszą do swej ojczyzny. Widocznie postanowili zostać w Niemczech, lecz pracować nie umieją i nie chcą. Ponieważ wszystkie środki, którymi starano się zniewolić ich do wyjazdu, okazały się niedostatecznymi wobec ludzi wyślizgujących z rąk jak węgorze, a pobytem swoim w Niemczech zwiększają oni niebezpieczeństwo choleryczne, przeto wydano rozkaz, aby wracających z Ameryki żydów rosyjskich nie wpuszczać na ląd niemiecki i zmuszać transportowe okręta do wiezienia swego ładunku do portów rosyjskich, jeśli jednak jakikolwiek okręt, pomimo tego rozkazu, wyładuje żydów w Niemczech, to na koszt jego będą kupione dla tych emigrantów bilety kolejowe do granicy rosyjskiej.“

Oby tylko nie do granicy austryackiej, bo dotychczas żydzi wypierani z Niemiec, a unikający powrotu do Rosyi, potajemnie wciskali się do nas, zanieśli cholerę do Krakowa i Pesztu, a jako ludzie ubodzy i niezdolni do rzetelnej pracy, spadają ciężarem na nas.

Pol. Corr. donosi z Rzymu, że z powodu zbliżających się ogólnych wyborów do parlamentu, rozwinęła się w sferach katolickich agitacya za braniem udziału w wyborach, chociaż dotąd katolicy stronili od wszelkich aktów wyborczych, zgodnie z poleceniem Watykanu: „Nie wybierać i nie przyjmować mandatów!“ Ta agitacya rozpoczęta była przez masonów, którzy zręcznie puścili pogłoskę, iż Papież już nie żąda usuwania się katolików od życia konstytucyjnego. Z tego powodu *Moniteur de Rome* ogłosił, że Watykan wcale nie zmienił dawnego zapatrywania i nie doradza katolikom brać udziału w wyborach.

KORESPONDENCYE.

Berlin 29 września.

(:) Liberalne pisma niemieckie wyszukały sobie nowy temat do podjudzania. W okolicy Tylży jak wiadomo mieszka ludność używająca po dziś dzień języka łotewskiego. Przed kilku laty rozwinął się między tą ludnością naprzód drobny ruch na polu oświaty ludowej, który, wzmagając się zwolna w siłę, dzisiaj zamarzył o zorganizowaniu własnej narodowej zachowawczej partyi i przedewszystkiem objawił odpowiednie żądania co do szkół. Prawdopodobnie partya sama wystąpi czynnie podczas najbliższych wyborów do sejmu pruskiego. Jednak już dzisiaj, kiedy wszystko spoczywa jeszcze w zarodku, liberałowie, a w spółce z nimi junkrowie, nie mają poprostu słów na wypowiedzenie swej zgrozy, że jakieś kilkadziesiąt tysięcy, — szczątek nieliczny, który ostał się wbrew żelaznej a krwawej polityce zakonu krzyżackiego i w ciągu całych wieków milczał, dzisiaj zamarzył o samodzielności kulturnej. *National Zeitung* z tego powodu umieściła artykuł wstępny, cały dyszący nienawiścią. Zresztą po za ruchem wspomnianym ukazuje się inny, jeszcze mniej sympatyczny dla kół narodowo-liberalnych, ponieważ jest liczniejszy, wśród protestanckich Mazurów.

Jeżeli narodowo-liberalni szczują przeciw narodowościom, natomiast wolnomyślni idą na czele innej wyprawy — przeciw świętowaniu niedzieli. Partya ta, nawskroś miejska, opiera się przeważnie na drobnem i średniem kupiectwie. Uchwalona ustawa przemysłowa, która weszła w życie z dniem 1 lipca, a ograniczyła do godzin pięciu czas otwarcia sklepów w niedziele i święta, została powitana przez subjektów radośnie, lecz wywołała okrzyk oburzenia u pryncypałów i drobnych kramikarzy. Wywołano „świętą“ swobodę pracy i wskrzeszono wszystkie hasła manczesteryzmu, któremi teraz wolnomyślni potrząsają z całą zawziętością.

Dzienniki tej grupy umieszczają każdy głos ze strony prowincyonalnych sklepikarzy, — każdą skargę „śledziarza“, *Heringsbändiger'a,* jak tutaj zowią kramikarzy z drobnych osad. Wspomniana ustawa, zamykając przez większą część dnia świątecznego sklepy, pozbawia handlarzy drobnomiasteczkowych ich zwykłego kundmana, wieśniaka, z korzyścią dla handlarzy wędrownych. Wolnomyślni korzystają z tego, ażeby odzyskać swą popularność, mocno już nadwątloną. Dzisiaj wymagają oni zniesienia świętowania niedzieli w handlu dla wszystkich miejscowości, które liczą mniej niż 10 tysięcy mieszkańców, a jednocześnie przygotowują olbrzymią petycyę, która ma zostać podaną do parlamentu niemieckiego.

Z otwarciem obrad w ciałach prawodawczych wyjaśni się niewątpliwie sytuacya wewnętrzna, która dziś przedstawia obraz straszliwego zamięszania.

Zarówno w sejmie pruskim jak w parlamencie niemieckim przygotowuje się radykalna zmiana w dotychczasowem ugrupowaniu się stronnictw. Reforma szkolna, a więcej jeszcze ostatnie wybory uzupełniające, wykopały głęboką przepaść pomiędzy dotychczasowymi stronnikami wolnomyślnymi a katolikami; natomiast koalicyę pomiędzy centrum a zachowawcami, tj. pomiędzy zachowawczemi żywiołami narodu, należy uważać za fakt dokonany. — Głośno zapowiadali przywódzcy katolików na ostatnich zjazdach, że w nadchodzącej sesyi parlamentarnej rozpocznie się rozstrzygająca walka między ateistami a wyznawcami zasad religijnych. Wobec grożącej koalicyi tych ostatnich, „ateiści“ dzwonią na alarm, nawołują do zgody i wspólnej akcyi wszystkie jednostki liberalne czyli wrzekomo „najlepszych synów ojczyzny“ przeciwko zbliżającej się reakcyi.

Oczywiście, że to nawoływanie będzie bez skutku. Zresztą wspólna akcya z posłem Richterem nie należy do przyjemności. Despotyczna ta natura nie znosi zdań przeciwnych, a zasadnicza różnica zachodzi w wielu poważnych punktach między radykalnymi wolnomyślnymi a wahającymi się ciągle i oglądającymi się na wszystkie strony narodowo-liberalnymi. Nienawiść ku Kościołowi, stanowiąca jedyny punkt niewzruszony w programie narodowo-liberalnych, nie liczy zbyt wielu zwolenników w obozie wolnomyślnych, dążących ku celom bardziej realnym. — Przypuściwszy więc nawet, że na razie przyjdzie do porozumienia pomiędzy niezgodnymi braćmi, nawet ten „kartel“ nie rokuje długotrwałości.

Kwestyą jest dotychczas niewyjaśnioną, jaką postawę w obec tego ugrupowania się stronnictw zajmie rząd niemiecki. Hr. Caprivi zamyśla podobno w dalszym ciągu trzymać się swego ideału, rządzenia po nad stronnictwami. Polityka tego rodzaju jednak nie jest dobrą; bo po kolei zraża sobie wszystkie stronnictwa i wywołuje powszechną nieufność i niezadowolnienie. W państwie nawet tak mało konstytucyjnem, jak Niemcy, stała większość stanowi niezbędny warunek racyonalnej polityki wewnętrznej. O większości takiej w obecnej chwili nie może być mowy. Rząd przez usta swego kierownika oświadcza się za zasadami zachowawczemi, reprezentowanemi przez większość ciała prawodawczego, a następnie cofa się, obawiając się krzyków mniejszości. Tym sposobem obecny rząd niemiecki naraził sobie wszystkich: liberałowie podejrzewają go o reakcyjne zachcianki, zachowawcy zarzucają mu brak energii i konsekwencyi. Osobiste sympatye ciągną hr. Caprivi'ego w stronę koalicyi zachowawczo-katolickiej, lecz niewiadomo, czy postronne wpływy i tym razem nie przeszkodzą mu zaznaczyć te sympatye w polityce.

Większą niż kanclerza konsekwencyą odznacza się postępowanie ministra skarbu, dra Miquel'a. Dawniejszy ten przywódca stronnictwa narodowo-liberalnego, wstąpiwszy w służbę państwową, kroczy wytrwale do swego celu reorganizacyi finansów państwowych, odpowiadającej więcej wymaganiom dzisiejszej chwili. Z tej drogi nie jest w stanie zwrócić go nawet namiętna opozycya dawniejszych jego stronników politycznych, na których też w rzeczy samej reforma podatkowa nakłada największe ciężary. Mimo tej opozycyi reforma dra Miquel'a, o ile można sądzić z objawów prasy pojedyńczych stronnictw, ma zapewnioną większość, przynajmniej w sejmie. W izbie panów, składającej się wyłącznie prawie z reprezentantów kapitału w tej lub owej postaci, projekt większego niż dotychczas opodatkowania dochodów i majątku napotka zapewne silniejszy opór, ale z opozycyą tego ciała żaden rząd niemiecki nie liczy się na seryo.

Swoją drogą położenie obecnego ministra skarbu jest wyjątkowo trudne. Od lat już kilku tak świetne dawniej finanse pruskie wykazują niedobór wzrastający stale. Niedobór ten, dzięki zastojowi, wywołanemu w handlu i przemyśle cholerą, wyniesie, podług dość wiarygodnych obliczeń, w przyszłym roku finansowym, 80,000.000 marek więcej aniżeli w roku obecnym. Reforma podatkowa dra Miquel'a, zwiększająca dochody o jakie 40.000.000 marek, w najlepszym razie pozwoli związać koniec z końcem, nie może zaś być mowy o pokryciu z tego źródła jakichkolwiek wydatków nadzwyczajnych. Tymczasem wydatki takie, i to bardzo znaczne, oczekują Niemcy, a więc także i Prusy, w następstwie projektowanej reformy wojskowej.

Projekt tej reformy jest już gotowy; chodzi tylko o wynalezienie środków potrzebnych na wprowadzenie go w życie, to też wątpliwą rzeczą jest, czy projekt reformy jeszcze w roku bieżącym będzie złożony parlamentowi. Takiemu przyspieszeniu sprzeciwiają się przedewszystkiem względy na trudne w obecnej chwili położenie finansowe państwa.

Cesarz za kilka dni wyjeżdża do Wiednia. Będzie mu towarzyszył hr. Caprivi. Dowodzi to, że wycieczka nie ograniczy się na samych tylko łowach, lecz ma także cel polityczny. Mówią też w tutejszych kołach politycznych, że projektowane jest pomiędzy rządem niemieckim a austro-węgierskim porozumienie w sprawie jednoczesnej reorganizacyi armii obu mocarstw, czem się też w części tłómaczy prawdopodobne odroczenie reformy niemieckiej do roku przyszłego.

W długim szeregu projektów, które niebawem przyjdą pod obrady parlamentu, wielkie znaczenie społeczne będzie miała zamierzona „ustawa o chorobach zakaźnych“. Nad zebranym już poprzednio i uporządkowanym materyałem rozpoczęły się dzisiaj w cesarskim urzędzie sanitarnym, „Reichsgesundheitsamt“, szczegółowe obrady, w których uczestniczyli wespół z członkami tej instytucyi zastępcy ministeryów pruskich: oświecenia, spraw wewnętrznych i wojny, wysłańcy państw związkowych i liczni reprezentanci świata medycznego, między nimi także powagi jak Koch i Pettenhofer. Do chorób wchodzących w zakres zadania, które rozwiązać ma ustawa, należą podług zestawienia w projekcie: dżuma, cholera azyatycka, febra żółta, tyfus, dysenterya, ospa, dyfterya, szkarlatyna, żarnica, koklusz, influenza, febra położnicza, suchoty, syfilistyczne przypadłości, trąd, zakaźne choroby oczne, a dalej choroby zwierząt ludzi zakazić mogące i rozliczne choroby skórne. Ważny punkt prawa tak wielkiej hygienicznej wagi stanowić ma obowiązek zawiadomienia o zaraźliwych wypadkach organów władz państwowych, którym czuwanie nad ustawą będzie powierzonem. Kto ma być obowiązanym do doniesień takich, w czyje ręce dostanie się władza wykonawcza, czy każdy poszczególny wypadek czy też dopiero zasłabnięcie kilku lub kilkunastu osób, ma obowiązywać do zawiadomienia władzy, — oto pytania, na

---

14)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Abrek zgrzytnął zębami i lewą ręką cisnął w przeciwnika sztyletem.

— O! to już było lepiej! — zawołał Ass-Bułat, uchylając się od ciosu. — Żałuj, że nie masz drugiego sztyletu, pewnie cisnąłbyś nim poprawniej.

Przerzuciwszy jatagan do lewej ręki, bo prawa zwisła bezwładnie, abrek natarł wściekle. Lewą bił się, jak prawą, a robił nią silniej, jako niezmęczoną.

Długo nie odezwał się żaden, więc słychać było jeno ciężkie, przyśpieszone oddechy, uderzenia jataganu o szablę, szabli o jatagan, i świst krajanego powietrza. Wreszcie, znowu spojrzawszy w ciemną dal, w której teraz coś się czerniło, rzekł Ass-Bułat:

— Żartujesz jeszcze?

Abrek odpowiedział gwałtownem natarciem.

— Nie żartujesz? — ciągnął Ass-Bułat. — To dobrze! bo i mnie się zdaje, że możemy skończyć...

Począł szybko się cofać od krawędzi ku środkowi kopca, — biegł prawie. Potem nagle skoczył naprzód robiąc młyńca, a następnie wyprężył rękę tak, że razem z szablą tworzyła jednę prostą linię. Zgrzytnęło żelazo i ostry koniec szabli zagłębił się w lewy bok abreka, jak się pług w rolę zagłębia.

Otwartemi ustami jął abrek chwytać powietrze, ręce rozkrzyżował, wyprostował się, zachwiał, — krew mu z gardła buchnęła — i runął wznak.

Zawyli abrecy i tłumnie się rzucili na kopiec. Jedni popychając się biegli ścieżką, ślizgali się we krwi pierwszych dwóch zabitych i spadali. Inni, otoczywszy kopiec, zabijali sztylety w szczeliny muru i tak się na rękach pięli na szczyt.

Tyra stała pod masztem, ściskając w ręku sztylet, którego ostrze przyłożyła do piersi. Ass-Bułat spokojnie wycierał szablę o kaftan abreka.

— Za późno! — gromko zawołał ku napastnikom. — Za późno!

W tej samej chwili ze wszystkich stron kopca mignęły na czarnym tle nocy poziome ogniste linie, potem jakby z wązkich szczelin buchnęły płomienie i pierwej nim zgasły, rozległ się huk suchy, krótki, a wnet potem kule gradem o mur uderzyły.

Na abreków padł popłoch. Ich krzyki, przekleństwa, jęki spadających z muru, chrapanie konających, rżenie koni, które się gryzły z sobą i oszalałe stawały dęba, wierzgały, rzucały się, tratując rannych, obalając zdrowych, — wszystko to się złączyło w piekielną wrzawę, w obraz dzikiej zgrozy...

A na tle tych rozhukanych dźwięków naraz się odezwały groźne metaliczne tony trąbek, grających do ataku.

W sferę światła, padającego od stosu, miarowym krokiem weszły oddziały żołnierzy z baguetami pochylonymi w pół ciała. Na czele jednego oddziału maszerował jak na paradzie, tylko z batem w ręku i z fajką w ustach, uśmiechnięty i rozpromieniony oficer w długiej granatowej czerkiesce i w wysokiej czapce z białego baranka, a z wierzchem czerwonym. Spojrzał on na kopiec, poznał stojącego na nim mężczyznę i ze zdziwienia fajkę upuścił.

— Władku! Braciaszku! — krzyknął. — To oni tu ciebie?...

Potem obrócił się do żołnierzy i huknął:

— Chłopcy! A prać-że tych psubratów! Kwartę wódki każdemu, jak mi poszatkujecie ich na kapustę! Hurra!...

— Hurra!... — zahuczało w powietrzu i w szybkim ruchu zafalowały linie bagnetów.

Wśród wrzawy i walki nikt nie spostrzegł, że jeden abrek chyłkiem wymknął się z pola bitwy i co tchu w końskiej piersi pomknął do Chunzaku.

IV.

Tam pożar ustał zupełnie i tylko jeszcze gryzący dym długiemi pasmami snuł się po ziemi. Rozstąpiły się chmury, odsłaniając gwiazdami wyiskrzone niebo, po którem płynął promienisty księżyc. Ustały wrzaski i pieśni miurydów, — zaległa cisza. Wewnątrz zamkowych murów i w około nich głucho było, jak w grobie.

W zamku, na głównym dziedzińcu, równo wysłanym kamiennemi płytami, leżały trupy w kałużach skrzepłej krwi. Wzdłuż murów biegły arkady, oparte na nizkich a pękatych słupach. Tu na sianie, pogrążeni w śnie pijanym, chrapali miurydzi. Po tarasie nad arkadami chodzili cicho żołnierze na warcie.

Na przeciwnych końcach tego dziedzińca, na którego środek wstępowało się z bramy wjazdowej, stały dwie okazałe budowle z białych jak marmur ciosów, od których polerowanej powierzchni odbijały się blade promienie księżyca. Po prawej ręce był meczet, po lewej dom chański.

Meczet, — wysoki, kwadratowy gmach z bardzo wązkiemi oknami, nakryty baniastą kamienną kopułą, opartą na zewnętrznych ścianach budynku, — był zamknięty i ciemny. Na minarecie, który okrągłym słupem wyrastał z rogu budynku i o wiele przewyższał kopułę, nie paliła się lampa, co wskazywało już na pierwszy rzut oka, że się urwała nić zwyczajnego w zamku porządku i o nieustannej czci Bogu nie było komu pamiętać.

W lewym końcu dziedzińca stał dom chański, długi, piętrowy budynek z szeroką galeryą, otaczającą go ze wszystkich stron, i z poziomym dachem, którego szerokie okapy wysunięte były jak kryzy kardynalskiego kapelusza. Z czterech rogów dachu wystawały kamienne rynny do ściekania wody deszczowej, a pod niemi na ziemi znajdowały się ocembrowane rezerwoary; stąd czerpano wodę do prania i mycia kamiennych posadzek, a zbytek jej spływał wybrukowanym rynsztokiem do ogrodu, leżącego na pochyłości góry, tuż za murami.

Galerya otaczająca dom chański spoczywała na grubych słupach, połączonych ze sobą i z budynkiem silnemi sklepieniami. Na piętrze słupy galeryi były cienkie i lekkie, kręcone i proste na przemian, a wszystkie suto rzeźbione. Między nimi w dole biegła kamienna balustrada, wyżej zaś były zasłony z perskich dywanów, albo drewniane ażurowe ściany, które można było rozsuwać.

Na kamiennej posadzce galeryi leżały kobierce, materace, walcowate poduszki, powleczone różnobarwną jedwabną materyą; stały kaliany (nargile), fajki z sążnistymi cybuchami, pękate dzbanki z wysmukłemi szyjkami i nizkie stołki, których wierzchy podzielone na różnokolorowe kwadraty i trójkąty, służyły do gry rozpowszechnionej w Persyi i w sąsiednich z nią krajach, a cokolwiek podobnej do szachów. Nad licznemi drzwiami, prowadzącemi z galeryi do wnętrza domu, czerniły się wyżłobione w kamieniu sentencye, wyjęte z koranu.

Podłużną ścianą dom się wewnątrz dzielił na dwoje. Od strony dziedzińca były izby męzkie, skarbiec i dywan, czyli radna komnata, zaś od strony przeciwnej niewiast pokoje.

Parter zajmowali dworzanie. Tam też była owa kuchnia, którą Chas opiewał, a obok niej spiżarnie i zimne lochy na kumys.

Na środku dziedzińca był ośmiokątny basen, pełny wody źródlanej, która z każdego boku ocembrowania płynęła na zewnątrz do muszli przez wązką rurkę. Gęsta druciana kopuła nakrywała ten zbiornik, a nad nią był jeszcze dach drewniany, tworzący płaski ośmiokątny stożek z półksiężycem na szczycie. Opierał się ten dach na ośmiu słupach, które w dole otoczone były marmurowemi ławami, okrągłemi jak młyńskie kamienie. Tu brano wodę do picia i gotowania, tu także, siedząc na owych ławach, czyniono rytualne mycie rąk.

Był jeszcze drugi dziedziniec, oddzielony od pierwszego murem cokolwiek niższym od zewnętrznych. Tam się znajdowały stajnie, obory, składy różne i koszary milicyi.

Z łamanej linii murów zewnętrznych, niedaleko meczetu, dźwigał się gmach ogromny, kilkopiętrowy, a bez okien i dachu. Była to cytadela. Tam, w piwnicy wykutej w skale, leżały na słomianych matach beczki z prochem, oblane łojem, który od wilgoci je chronił; leżały stosy kul i zapasy broni. Wewnątrz mury cytadeli były podzielone na piętra kamiennemi galeryami, nad któremi w ścianie znajdowały się podłużne szpary do strzelania na zewnątrz.

Taka była rezydencya chanów awarskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które jeszcze nie ma decydującej odpowiedzi. Naturalnie, że przepisy ograniczać się nie będą tylko na przeciwdziałaniu zaraźliwym chorobom wewnątrz kraju, ale także będą zmierzały do zabezpieczenia go od importu epidemii z po za granic cesarstwa.

W północnej dzielnicy miasta wykopano tu w ostatnich dniach ciekawe zabytki z czasów wendyjskich, osobliwie urny doskonale jeszcze utrzymane, świadczące o tem, iż kiedyś znajdował się w tem miejscu cmentarz pogański.

Akcya kraju

w dziedzinie kolei lokalnych.

II.

Przypuśćmy jednak tę smutną ewentualność, że ustawa państwowa o kolejach lokalnych, która z końcem roku 1893 ma być zrewidowaną, nie uwzględni dążeń do bezpośredniej samoistnej działalności kraju. W takim razie pozostają krajowi dwa sposoby popierania kolei lokalnych, mianowicie dostarczanie towarzystwom kolejowym taniego kapitału w zamian za gwarantowane walory pierwszeństwa i budowa kolei w bezpośrednim zarządzie kraju jako koncesyonaryusza. Pierwszym warunkiem popierania prywatnych towarzystw kolejowych byłoby naturalnie wszechstronne zbadanie przez krajowe biuro kolejowe i ewentualne stwierdzenie ekonomicznej ważności kolei, tudzież należytego pojęcia projektu i całego planu przedsięwzięcia.

Co się zaś tyczy budowy w bezpośrednim zarządzie kraju, to ten sposób byłby skuteczniejszym i pod każdym względem korzystniejszym od popierania prywatnych towarzystw, o ile byłby mu zapewniony materyalny współudział państwa oraz osób interesowanych. Główną zaletą jego byłoby, że naczelna władza autonomiczna miałaby tu doraźniejszy wpływ na kierunek trasy, sposób i typ budowy oraz eksploatacyi i że na kosztach budowy, a szczególniej na samem finansowaniu kapitału byłaby w stanie zaoszczędzić w porównaniu do towarzystw prywatnych bardzo poważne sumy.

Akcya w tym kierunku powinnaby jednak rozwijać się zwolna, stopniowo, z całą oględnością, w ten sposób, żeby wszelkie badania były gruntownie przeprowadzone bez dorywczego pośpiechu i bez niewłaściwej oszczędności wydatków, potrzebnych na należyte studya, gdyż te zawsze obficie w skutkach się opłacają. Wysokość udziałów państwa i interesowanych powinnaby być w powyższych warunkach jednym z czynników rozstrzygających o porządku, w jakim po sobie miałyby być budowane nowe linie, te zwłaszcza, które obiecują ruch słaby. Przedsiębranie budowy więcej jak dwóch linij równocześnie nie byłoby wskazanem, albowiem doświadczenia każdego roku należałoby wykorzystać celem stosowania do nowych linij, tych zmian, poprawek lub udoskonaleń, jakie ze skutków urządzenia i eksploatacyi linij poprzednio zbudowanych, za właściwe będą uznane. Gdyby tworzono większą sieć kolejową odrazu, to pojęcie, typy, urządzenia, zagospodarowanie całej sieci i zaopatrzenie takowej w inwentarz, mogłoby się okazać wadliwem w samym początku eksploatacyi, a złe w tym wypadku trudno byłoby naprawić.

Dotykając przy sposobności kwestyi szerokości toru kolejowego, która dotąd rozdziela zapatrywania wielu ludzi kompetentnych, zaznacza inżynier Świtkowski, że w praktyce trzeba się chronić od opinii bezwzględnych, trzeba narzędzie stosować do celu i potrzeb, wykluczając teorye zbyt ciasne lub zbyt systematyczne. Tak dla linii ważniejszych jak dla podrzędnych, rozwiązanie kwestyi szerokości toru zależnem jest ściśle od każdego z osobna wypadku. W okolicy płaskiej, tor wąski może nie przedstawiać korzyści nad torem normalnym, wówczas gdy przeciwnie przedstawi się rzecz w okolicy górzystej.

Że należałoby w warunkach finansowych kraju stosować ile możności tor wąski, a raczej w ogóle jak najtańszy typ budowy i eksploatacyi, nie uchylając się przytem od zwiększenia długości trasy, ile razy przez to zwiększyć można dostępność i ruch kolei, do czego właśnie nadaje się snadniej tor wąski, to — zdaniem autora — nie ulega wątpliwości; ale rozstrzygająco na wybór szerokości toru może wpłynąć tylko wynik szczegółowego zbadania każdego wypadku tak pod względem potrzeb ekonomicznych, stosunków i interesów handlowych, jak pod względem stosunku kosztu zakładowego do prawdopodobnego ruchu i dochodu kolei.

Z obszernego sprawozdania inżyniera Świtkowskiego przytoczyliśmy te uwagi, które bezpośrednio mogą mieć styczność z rokowaniami Wydziału krajowego w ministerstwie handlu i z programem najbliższych czynności. Dla braku miejsca pomijamy tym razem wyczerpująco traktowane tam formy finansowe popierania kolei lokalnych, kwestyę zarządu i kontraktu eksploatacyi, jako też inne kwestye tak administracyjnej jak ekonomicznej natury.

Konina jako pożywienie dla ludzi.

Na ostatniem zebraniu niemieckich związków „Opieki nad zwierzętami“ w Karlsruhe wygłosił p. Beringer z Berlina odczyt p. t; „Konina jako pożywienie dla ludzi,“ który ze względu na żywotność tej kwestyi podajemy w streszczeniu naszym czytelnikom.

„Najbardziej opłakania godnem — mówi p. Beringer — pomiędzy naszemi zwierzętami domowemi i użytkowemi jest szlachetny koń, oddający ludziom z niezrównaną cierpliwością największe usługi, a znoszący w zamian za to daleko większe męczarnie, niż każde inne zwierzę. Dopóki koń jest młody i silny, pielęgnujemy go i oszczędzamy odpowiednio do kapitału, jaki przedstawia. Im więcej się jednak starzeje, im się staje mniej zdolnym do pracy, czyli im więcej wymaga oszczędzania i troskliwości, tem gorzej obchodzimy się z nim, tem więcej dręczymy go i zmuszamy do ciężkiej pracy, karmiąc go coraz gorzej. Z żadnem zwierzęciem nie obchodzimy się tak nieludzko, jak właśnie z dobrym, wiernym i cierpliwym koniem. — W wielu okolicach, a nawet krajach, istnieją przepisy policyjne, zabraniające pod mniej więcej wysokiemi karami dręczenia koni. Cóż kiedy przepisy te tak mało bywają przestrzegane!

Jeden tylko istnieje skuteczny środek do zapobiegania nielitościwemu wyzyskiwaniu koni starych, niezdolnych do pracy, a mianowicie usunięcie przesądu, żywionego przez większą część ludzi do koniny, jako pożywienia. Skoro koń będzie uważany za zwierzę przydatne na rzeź, wówczas znikną z ulic naszych te biedne, zmęczone i pokaleczone zwierzęta, właściciel bowiem zyska daleko więcej, sprzedając niezdolnego do pracy swego konia rzeźnikowi, niż wyzyskując go jako zwierzę robocze do ostatniej chwili. Przy dzisiejszych cenach koniny, rzeźnik nawet za dobrze żywionego konia daje tak niską cenę, że strata dla właściciela konia przy sprzedaży byłaby zbyt wielką.

Zdaniem p. Beringer'a, jedynie niczem nieuzasadniony, nierozumny przesąd powstrzymuje dzisiaj jeszcze wielu ludzi od spożywania koniny. Nikt właściwie nie zdaje sobie sprawy, dla jakiej przyczyny odczuwa wstręt do tego mięsa. Każdy wie, że koń pod względem paszy jest najwybredniejszem ze wszystkich naszych zwierząt domowych. Przyjmuje on jedynie dobrą, zdrową paszę i czystą wodę, i raczej zdechłby z głodu, nimby się dotknął zgniłego wywaru, dawanego dość często bydłu i trzodzie chlewnej. Pod względem smaku konina tak mało się różni od wołowiny, iż często w restauracyach jemy koninę, zamast wołowiny i nie domyślamy się wcale tego. Nie wiedząc o tem, chyba wszyscy już spożywaliśmy koninę, mianowicie w postaci kiełbasek. Używamy przecie zupełnie podobnego mięsa oślego i mulego w oryginalnem włoskiem salami jako przysmaku i płacimy za nie drogo. Wstręt więc nasz do koniny nie jest niczem innem tylko przesądem, wyhodowanym w nas sztucznie. Podobny przesąd stawał jeszcze w zeszłym wieku na przeszkodzie rozpowszechnieniu się tak niezbędnych dzisiaj kartofli. Z humanitarnego punktu widzenia należy ubolewać głęboko nad tem, iż miliony ludzi żywią się kartoflami i innemi lichemi pokarmami, gdy wiele milionów najlepszego i najzdrowszego mięsa ginie bez żadnego pożytku dla konsumcyi. Najzgubniejszym jednak w swych skutkach okazał się ten przesąd dla samych koni.

Zarówno doświadczenie, jak badania naukowe wykazały, iż konina jest najpożywniejszą ze wszystkich gatunków mięsa. Konina zawiera 74·50% wody i 25·50% substancyi suchej, wołowina 76% wody i 24·00% substancyi suchej, cielęcina 78·85 wody i 21·15% substancyi suchej. Gdy w wołowinie stosunek zawierających azot, wytwarzających mięso składników, przeważnie ciał białkowatych, do wody i tłuszczu waha się pomiędzy 17 a 22%, w wieprzowinie pomiędzy 14 i 20%, w baraninie pomiędzy 15 a 17%, stosunek ten w koninie wynosi 19 do 24%. Z substancyi suchej w koninie przypada do 15% na azot, w wołowinie nie więcej niż 13·5%. Mianowicie bulion z koniny jest nadzwyczaj pożywny. Zawiera on dwa razy większą ilość rozpuszczonych azotowych składników, niż bulion wygotowany z takiej samej ilości wołowiny. Ztąd też w wielu szpitalach karmią chorych bulionem z koniny.

Słodkawy cokolwiek posmak pochodzi z większej ilości glykogenu, substancyi zawierającej cukier, znajdującej się we wszystkich gatunkach mięsa, lecz w cokolwiek mniejszej ilości niż w koninie. Posmak ten daje się jednak odczuwać co najwyżej w mięsie gotowanem. Zresztą nie jest on przykry, tak samo jak charakterystyczny smak mięsa z jelenia lub innych ogólnie używanych gatunków mięsa. Starannie peklowane mięso nie zbyt starego, dobrze karmionego konia wykazuje pod względem smaku i zapachu wielkie podobieństwo do gęsiny. Tłuszcz koński jest więcej płynny niż wieprzowy, prawie oleisty, a więc bardzo wydatny. Zawiera 4% stearyny i 96% oleiny (tłuszcz wieprzowy 38%, względnie 62%), a topi się już przy 30 stopniach Celsiusza (tłuszcz wieprzowy przy 40 stopniach). Zaznaczyć wypada jedną cenną zaletę koniny, a mianowicie, iż trzyma się ona daleko lepiej zarówno w stanie surowym jak gotowanym, niż wołowina. Przedewszystkiem jednak przemawia za używaniem konia, jako zwierzęcia przydatnego na rzeź, wzgląd, iż mięso jego jest najzdrowsze. Wielu chorobom, napotykanym tak często u bydła rogatego i świń, a czyniącym mięso tych zwierząt tak niezdrowem i wstrętnem, jak węgry, trychiny i t. p., koń w ogóle nie podlega. Szczególniej owa choroba, której tak często podlega bydło rogate, gruźlica, u koni bywa napotykana nadzwyczaj rzadko, jak tego dowodzą następujące dane statystyczne:

W Królestwie Pruskiem zabito, podług urzędowego sprawozdania w okresie od dnia 1 kwietnia 1890 roku do 31 marca 1891 roku w 183 jatkach miejskich 483.721 sztuk bydła rogatego, w tej liczbie było dotkniętych gruźlicą 30.118 sztuk, czyli 1 na 16, albo mniej więcej 6¼%. W 431 jatkach końskich zabito w tym samym okresie 53.281 koni, z których było chorych na gruźlicę 40 sztuk, czyli 1 na 1.332, t. j. 0·08%.

Straty dla majątku narodowego, wynikające z marnowania koniny, są olbrzymie. Liczba koni w państwie niemieckiem wynosi podług ostatniego spisu 3,852.000 sztuk. Przyjmując jako średni wiek konia w Niemczech 15 lat (we Francyi wiek ten obliczają na lat 10), ubywa rocznie 257.000 sztuk. Z tej liczby idzie na rzeź około 86.000 sztuk, lepsze gatunki służą na pożywienie dla ludzi, gorsze na pokarm dla psów. Mięso więc 171.000 koni w znacznej części bywa zmarnowane bez żadnego użytku, w mniejszej bywa zużyte bez wielkich korzyści na cele techniczne. Waga rzeźna konia wynosi 5 centnarów; więc 860.000 centnarów jest rocznie zakopywanych w ziemię jako ścierwo, a w nieznacznej części zużywane w fabrykach kleju itp. Gdyby koninę sprzedawano na targach, jak mięso innych zwierząt domowych, cena centnara podniosłaby się co najmniej do 40 marek. Straty więc wynikające z obecnie praktykowanego marnowania koniny wynoszą w Niemczech około 33 milionów marek. A dzieje się to w czasach, w których większa część ludności żywi się najnędzniejszą strawą, w których chemicy wysilają się na wymyślanie najrozmaitszych surrogatów, w celu zapobieżenia brakowi artykułów spożywczych. Podług obliczenia znanego chemika prof. Voista, dorosła osoba wymaga średnio dziennie 250 gramów mięsa do swego wyżywienia. Gdyby więc nie istniał wstręt do koniny, marnowanem rocznie mięsem końskiem mógłby się w Niemczech wyżywić milion ludzi.

Większe jeszcze znaczenie dla majątku narodowego posiada używanie koniny jako pokarmu dla ludzi przez podniesienie materyału końskiego. Dzisiaj płaci rakarz za zdechłego konia 10 do 15 marek. Rzeźnik natomiast już dzisiaj przy niskich cenach koniny płaci za konia przydatnego na rzeź 30 do 70 marek. Cena koniny wynosi w Berlinie od 10 do 30 fen. za funt; w Paryżu, odpowiednio do jakości od 20 fenigów (12 centów) do 1 marki (60 centów). Dawniej we Francyi płacił rakarz za konia 15 franków i mniej, dzisiaj płaci rzeźnik od 80 do 200 fr. za sztukę. Materyał koński w Paryżu wykazuje od czasu zaprowadzenia konsumcyi koniny nadzwyczajne ulepszenie. Używanie koniny jako pożywienia dla ludzi podniosło średnią wartość konia o 100 franków, co dla Francyi oznacza podniesienie ogólnej wartości materyału końskiego o 400 milionów franków. — Zbite, kulawe, pokryte ranami konie zniknęły od mniej więcej 20 lat z ulic miast francuskich. Dowodzą między innemi polepszenia się materyału końskiego badania, dokonane w latach 1866 i 1881 w Paryżu nad wagą zabijanych koni. W r. 1866 średnia waga rzeźna zabitego konia wynosiła 190 kilogramów, w 1881 r. 225 kilogramów.

St. B.

Cholera.

Kraków 5 października.

Dziś przywieziono do szpitala cholerycznego dwie osoby chore na cholerę. Jedną z nich jest Aniela Dobrzańska, żona wyrobnika, mieszkająca w domu przy ulicy św. Wawrzyńca l. 16, obok izby, w której mieszkała rodzina Męckich.

Drugą wyrobnik Jędrzej Komorek. W nocy z wtorku na środę nocował on w ogrzewalni brata Alberta i tam zachorował. Fizyk miejski dr. Buszek polecił natychmiast zamknąć ogrzewalnią, którą poddano gruntownej desinfekcyi, i ustawiono przy niej straż policyjną, aby zapobiedz roznoszeniu sprzętów i rozchodzeniu się ubogich w niej mieszkających.

Oprócz wyżej wspomnianych osób przywieziono ubiegłej doby trzy osoby do szpitala Braci miłosierdzia. Chore są one jednak na żołądek i nie są dotnięte cho erą.

We wsi Kościelnikach, skąd przywieziona wczoraj wieśniaczka Głowacka zmarła na cholerę w szpitalu Bonifratrów, zachorował wczoraj w nocy wśród podejrzanych objawów mieszkaniec tej wsi Sitko.

Na Zwierzyńcu w ciągu ostatnich dwóch dni nikt nie zachorował.

Dotychczas zachorowało w Krakowie na cholerę 26 osób, umarło 10, wyzdrowiało 6, a 10 pozostaje w leczeniu.

* * *

Ponieważ niektóre dzienniki doniosły o podejrzanych wypadkach zasłabnięcia w Pańkowicach w powiecie brodzkim, w Krownikach w pow. przemyskim w Ilińcach w pow. śniatyńskim i w Mielcu, przeto zarządzono w pracowni krajowej Rady zdrowia badania bakteryologiczne wydzielin tych chorych, które wykazały, że we wszystkich tych wypadkach, nie było chol-ry azyatyckiej. Badań dokonał dr. Krokiewicz.

* * *

Doniesienie urzędowe.

Od godziny 1szej w południe dnia 5 października do godz. 1szej w południe dnia 6 października nie zdarzył się ani jeden wypadek podejrzany. Ubiegłej nocy nie wzywano nawet ani razu pomocy z inspekcyi lekarskiej w ratuszu. Dziś o godzinie w pół do 10tej zmarł Kling w szpitalu na Błoniach w siódmym dniu choroby wśród objawów nieżytu żołądka.

Lwów 6 października 1892.

Dr. Pawlikowski.

KRONIKA.

Lwów 6 października.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Józefa Gężbę, Jana Komarnickiego, Franciszka Mazierskiego, Mikołaja Hordziejewskiego i Stanisława Stocha asystentami pocztowymi, zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Gężbę i Mazierskiego do Kołomyi, Komarnickiego do Żółkwi, Hordziejewskiego do Czortkowa i Stocha do Jarosławia.

Minister rolnictwa zamianował Władysława Lisowskiego asystentem rachunkowym Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Sędziami powiatowymi zostali mianowani adjunkci sądowi: Artur Anlich ze Lwowa do Radziechowa, Karol Kawecki z Sambora do Cieszanowa i Karol d'Abancourt z Bolechowa do Żurawna. Adjunkci sądowi Fryderyk Körber i Jan Garlicki mianowani zostali zastępcami prokuratora w Tarnopolu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistę policyi Emila Burdowicza ze Lwowa do Podwołoczysk i przydzielił go do służby w tamtejszem komisaryacie policyi.

Naczelnik sądu powiatowego w Cieszanowie sędzia Justyn Bogusławski przeniesiony został do Gródka. — Zastępca prokuratora państwa dr. Franciszek Mandybur przeniesiony z Tarnopola do Przemyśla.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Jaworowie, Przemyślanach, Bóbrce i Kałuszu rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Sąd powiatowy w Gwoździcu poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Egzamina oficerskie. Oprócz wymienionych wczoraj jednorocznych ochotników, którzy zdali przepisany egzamin, uzyskali stopień oficerski: Leon Goldberg, Wł. Borzemski, Edward Ehrlich i Goedrich z 55 pp.

P. Józef Krzesz, znakomity nasz malarz, przybył z Paryża do Lwowa na parę tygodni i zamieszkał w hotelu Impérial.

Dr. Wiktor Opolski, zastępca przewodniczącego krajowej Rady zdrowia, zaszczytnie znany lekarz-specyalista w chorobach wewnętrznych, powrócił do Lwowa i ordynuje jak dawniej.

Śluby. W Żołyni odbył się onegdaj ślub panny Marceliny Drzewickiej z panem Władysławem Misiorowskim.

Miejska Rada zdrowia. Wczoraj w sali posiedzeń magistratu odbyło się się posiedzenie miejskiej Rady zdrowia, na którem był delegat krajowej Rady zdrowia dr. Merczyński i lekarze wojskowi drowie Smutny i Longchamps. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy obrady, uwiadomił zebranych, iż gmina na zarządzenia sanitarne wydała dotąd przeszło 50.000 złr. Następnie fizyk miejski dr. Pawlikowski zdał dokładną relacyę z przebiegu dwóch podejrzanych wypadków we Lwowie (szewca Klinga i stróża Pukasa) i skonstatował, *iż dotąd we Lwowie nie było ani jednego wypadku cholery* i że stan zdrowotny w mieście jest zadawalniający. Z chorób zakaźnych panują we Lwowie tylko krwawa biegunka i ospa. Wszelkie środki w celu zapobieżenia szerzeniu się tych epidemii już poczyniono i jest nadzieja, iż wkrótce zupełnie wygasną. Ospa grasuje najwięcej w ulicy Łyczakowskiej.

Sekretarz magistratu p. Ostrowski zawiadomił Radę, iż komisya sanitarna, po dokładnem zbadaniu kamienicy Arona Filipa przy ulicy Skarbkowskiej l. 13, znalazła tam ogromne nieporządki i postanowiła cały dom delożować. Nadto przekonała się komisya, iż Aron Filip restaurując dom ten wcale nie trzymał się zatwierdzonych planów, lecz restaurował go według własnego widzimisię. Kamienica ta będzie opróżnioną do poniedziałku, a właściciel jej będzie zmuszony do przeprowadzenia wszelkich rekonstrukcyi i restauracyi, których w razie jego oporu dokona na jego koszt gmina.

Na wniosek dra Marchwickiego uchwaliła Rada odnieść się do Namiestnictwa w sprawie nieporządków panujących w koszarach Ferdynanda, gdzie otwarte gnojowniki wydają woń zabójczą, w koszarach furgonów przy ulicy Balonowej, w zabudowaniach św. Jura, w sądzie krajowym, i w zakładzie karnym Magdaleny.

R. p. Janowski skarżył się, że właściciele domów nie wykonują zarządzeń komisyi sanitarnych, i że trzeba ich do tego dopiero zmuszać surowemi karami. Podniósł także p. Janowski, iż desinfekcya domów nie odbywa się — jak to zarządzono — dwa razy na tydzień, lecz tylko raz na tydzień.

R. p. Getritz przyznaje, że w niektórych domach panują ogromne nieporządki, ale sądzi, że nadzwyczaj trudnem jest w przeciągu kilku tygodni usunąć te brudy, na które się złożyły dziesiątki lat.

P. wiceprezydent Marchwicki odpowiadając p. Getritzowi zaznacza, iż komisye sanitarne nie wymagały od właścicieli domów rzeczy niemożliwych; wszystkie zarządzenia komisyi mogły być spełnione. Właściciele domów jednak opierają się tym rozkazom tylko dla tego, że chcą ciągnąć korzyści z domów, ale nie mają ochoty wydawać pieniędzy na ich oczyszczenie i odnowienie.

P. delegat Michalski nakreślił kilka obrazów z dzielnic żydowskich. Brud i nieporządki panują tam tak wielkie, iż zwykły śmiertelnik nie ma nawet pojęcia o tem i nie mógłby nawet przypuszczać, iż istoty ludzkie wśród takich stosunków w domach pełnych nieczystości żyć mogą. Uporządkowanie tych domów utrudnia jednak ten fakt, iż prawie każdy z nich ma po kilku właścicieli. Są domy mające ich nawet po kilkunastu a n. p. w jednym domu jeden ze współwłaścicieli zaintabulowanym jest tylko na tę część domu, w której znajdują się wychodki. Swe prawa właściciela wykonuje on w całej pełni, od mieszkańców domu pobiera pewną opłatę za używanie wychodków, a gdy mu lokator w terminie czynszu nie zapłaci, to zamyka wychodki. Lokator wtedy zanieczyszcza podwórze.

Są także takie domy, w których w jednej izbie mieszka dwie rodziny. Że zaś razem pomieścić się nie mogą, więc dzielą się mieszkaniem tak, że jedna rodzina spi do północy, poczem ustępuje miejsca drugiej rodzinie.

R. p. Kochanowski doniósł, że onegdaj na Zniesieniu po obu stronach gościńca suszono stare szmaty, których straż akcyzowa do miasta wpuścić nie chciała i domagał się, aby starostwo lwowskie na to nie pozwalało.

Petycyi „handełesów“ aby Rada cofnęła zakaz chodzenia im po domach, nie uwzględniono.

W końcu na wniosek dra Merczyńskiego uchwaliła Rada w domach, w których panuje porządek, desinfekcyę przeprowadzać rzadziej, a natomiast silniej i częściej desinfekcyonować domy zanieczyszczone.

Na tem o godzinie 8 zakończono obrady.

Emigracya ludu do Rosyi. Z Krzywcza nad Dniestrem donoszą dnia 3 bm.:

Od tygodnia wzrasta w powiecie borszczowskim emigracya ludu do Rosyi. — Wśród ludu wiejskiego krążą pogłoski, że car każdemu wieśniakowi, który przejdzie granicę, daje wielki grunt, parę koni, parę wołów i kuty wóz na żelaznych osiach. Skutkiem tego lud głośno rozprawia o emigracyi i błogich jej skutkach. O ile słyszałem przeszło stu ludzi w Skale nad Zbruczem przekroczyło granicę i krzyczało „Witat!“ do tych, którzy jeszcze stali na granicy Austryi; zaś sałdat zachęcał, by się spieszyli, bo bardzo dużo zboża obrodziło i nie ma komu go zbierać. Ruch emigracyjny teraz już cały powiat ogarnął i co nocy po kilkanaście osób z każdej wsi cichaczem się wynosi. — Każdego emigranta prowadzi sałdat do koszar, gdzie dostaje trzy ruble na drogę i kartkę do Kamieńca, gdzie składa przysięgę, a ztąd transportują go dalej — jak powiadają — na kilka set mil w głąb kraju. Dla większego zachęcenia krążą pogłoski, że z tej i z tamtej wsi sami wójtowie się zabrali i dużo ludzi z sobą uprowadzili.

Żandarmerya z powodu bardzo małego personalu, nie jest w stanie temu prądowi przeszkodzić. Jedynie z Krzywcza dotychczas nikt jeszcze nie poszedł, a jest to jedyna zasługa naszego czcigodnego księdza kanonika Łuszpińskiego i jego zięcia, wielce poważanego księdza Semenowa, którzy nadzwyczaj mądrze i po ojcowsku z ambony przemawiają do ludu i napominają go, żeby się nie dał nakłonić porzucenia swej strzechy i ojcowizny.

Bakterye na banknotach. Dwaj hiszpańscy bakteryologiści, pp. Acosta i Grande Rossi badali banknoty ze stanowiska swej nauki. Stwierdzili oni, że przedewszystkiem waga banknotów używanych, znacznie się podnosi w czasie ich obiegu. Badając sprawę dalej, doszli do tego rezultatu, że liczba mikrobów, wegetujących na jednym banknocie, dochodzi do 19.000. Przeważa wśród nich pewien bakcyl gnilny, który zaszczepione nim zwierzęta, niechybnie i bardzo rychło zabija. Jest to specyalny bakcyl banknotowy *baccilus septicus aureus*. Bardzo obficie krzewią się też na banknotach bakcylle tuberkulozy, dyfteryi, tyfusu i czerwonki.

W Zakładzie narodowym im. Ossolińskich odbędzie się w środę dnia 12-go października o godzinie 12-tej w południe, uroczyste doroczne posiedzenie, na którem zdaną będzie Publiczności sprawa z całorocznych czynności Zakładu, poczem nastąpi odczyt p. Tadeusza Czapelskiego p. t. „Paź Księcia Prymasa“. Kuratorya uwiadamia o tem wszystkich, których stan tego Zakładu naukowego zajmuje, z prośbą, aby niniejsze ogólne ogłoszenie raczyli przyjąć za zaproszenie osobiste.

Z Osieka koło Żmigrodu piszą nam 30 września: Około godziny 2 po południu wybuchł w miasteczku naszem straszny pożar. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż pożar zagrażał całemu grodowi. Na ratunek pospieszyła ludność, która zgromadziła się na jarmark tygodniowy, lecz z braku narzędzi i rekwizytów ogniowych ratunek przy silnym wietrze był niemożliwy. Spaliły się cztery domy wraz z zabudowaniami i tegoroczną krescencyą, tudzież szpital choleryczny z całem urządzeniem. Domy były nieubezpieczone — strata wynosi około 5 tysięcy zł.

Wielkie uznanie należy się ochotniczej straży ze Żmigrodu, która z naczelnikiem swoim pomimo całonocnego znużenia przy pożarze w Starym Żmigrodzie, pospieszyła na ratunek i zlokalizowała pożar. W imieniu wszystkich tutejszych mieszkańców składam p. Obmińskiemu, notaryuszowi, jako naczelnikowi straży, p. Ujwaremu, p. Filipowiczowi, oraz całej straży ochotniczej i p. Scholzowi komendantowi posterunku żandarmeryi w Żmigrodzie staropolskie „Bóg zapłać“. *W. Reymann* kierownik szkoły.

Pożar. Ze Sorocka obok Skałatu donoszą nam: W dniu 1 bm. wybuchł tutaj pożar, którego ofiarą padło siedm gospodarstw wraz z całą krescencyą, a jedynie dzięki energicznemu ratunkowi ogień zlokalizowano. Główna zasługa w akcyi ratunkowej należy się pp. Madejewskiemu i Pietrzykowi, którzy przybywszy z przyborami ratunkowymi, służbą dworską, jakoteż 3ma sikawkami powstrzymali rozszalały żywioł.

Również wójt z sąsiedniej wsi Hawcza swym przykładem i zachętą przyczynił się nie mało do ratunku. Ze smutkiem jednak dodać musimy, że sąsiedzi bliżsi i dalsi prawie obojętnie patrzyli na nieszczęście, które dotknęło ich braci rolników i nie brali udziału w ratunku.

Z Czerniowiec donoszą, iż sekretarz w tamecznej krajowej dyrekcyi skarbu dr. Stefan Koczyński, ma być przeniesiony do Tryjestu.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Krakowa donoszą: We wtorek po południu baron Bischofshausen, jednoroczny ochotnik w pułku ułanów, podczas przejażdżki konnej na Błoniach spadł z konia tak nieszczęśliwie, iż pękła mu czaszka. Udzielono mu natychmiast pomocy lekarskiej, stan jego budzi poważne obawy.

Wyścigi na odległość. Onegdaj w południe rozeszła się w Wiedniu wieść, że pierwsi jeźdźcy ze strony niemieckiej zbliżają się już do celu. W jednej chwili rozpoczęła się tłumna emigracya wiedeńczyków do Floridsdorfu. Już o godzinie 2 po południu ztłoczona masa pierwszych widzów otaczała metę, a powozy odbywały *corso* po gościńcu. Po obu stronach drogi ciągnęły się daleko szpalery ciekawych. Nie brakło widzów, którzy uzbrojeni w błyskawiczne przyrządy fotograficzne, wyczekiwali przybycia zwycięzców, pragnąc pochwycić ich podobiznę „w locie“. O godzinie 4 cała ta masa publiczności drgnęła, jakby ją przebiegł prąd elektryczny. „Już jadą! już jadą!“ szła wieść lotem błyskawicy i nagle rozpoczęła się dzika bieganina. Wszyscy zapragnęli znaleść się u mety. Piesi tłoczyli się, popychali, padali, wstawali i znów biegli. Między powozami wywiązał się także szalony wyścig. Wreszcie nadlecieli jak huragan cykliści, bez których teraz już żadne wyścigi, żadna uroczystość publiczna obejść się nie może. W pędzie wskazywali oni ku łące, na prawo od gościńca. Rzeczywiście ujrzano tam dwóch galopujących jeźdźców i wkrótce u mety stanęli... dwaj oficerowie austryaccy, którzy wyjechali na zwiady. Takie fałszywe alarmy powtarzały się jeszcze kilka razy. Wreszcie poczęło się ściemniać, zapalono więc elektryczną lampę. O godzinie 7 minut 38 podniósł się okrzyk: „To oni!“, tym razem naprawdę byli oni. Z ciemnej przestrzeni dolatał tętent kopyt końskich, potem w sferze elektrycznego światła błysnęła płaska biała czapka i u mety zjawił się pierwszy jeździec niemiecki książę Fryderyk Leopold, a tuż za nim porucznik Heyl. Wśród widzów powstał nieopisany entuzyazm. Mężczyźni, kobiety, wszyscy krzyczeli i wymachiwali rękami jak w malignie. Na księciu Fryderyku i na jego koniu znać było wielkie zmęczenie, natomiast porucznik Heyl z koniem wyglądali tak, jakby sobie niewiele robili z przebytych trudów.

Dotychczasowy wynik wyścigów przedstawia się w następujący sposób:

Ze strony austryackiej przybył do Berlina:

1.	por. hr. Starhemberg	w	71	godzin	34 min.
2.	„ Miklos	„	74	„	25 „
3.	„ Csavassy	„	76	„	16 „
4.	„ Muzyka	„	77	„	26 „
5.	„ Hinke	„	77	„	35 „
6.	„ Jakób Scherber	„	78	„	9 „
7.	„ Schmidt	„	79	„	10 „
8.	„ Henryk Scherber	„	80	„	24 „
9.	„ Hoffman	„	80	„	37 „
10.	rotm. Stoegl	„	80	„	40 „
11.	por. hr. Łubieński	„	84	„	26 „
12.	„ hr. Paar	„	85	„	21 „

Ze strony niemieckiej przybył do Wiednia:

1.	rotm. Tepper Laski	w	83	godzin	23 min.
2.	podpor. Heyl	„	84	„	27 „
3.	„ Kummer	„	85	„	14 „
4.	ks. Leopold	„	85	„	45 „

Dotychczas zatem pierwszy jeździec niemiecki nie dorównywa dziesiątemu ze strony austryackiej. Jednakże niemieccy oficerowie z trzeciego startu nie przybyli jeszcze do Wiednia, a tryumfy oficerów austryackich pobudzą ich do większych wytężeń. Jak telegramy donoszą wczoraj po południu o godz. 3 min. 30 był w Igławie porucznik niemiecki Reitzenstein i nie odpoczywając podążył dalej, być więc może, że pokona Stahremberga.

Ze strony niemieckiej por. Heyl byłby niewątpliwie prędzej przybył do Wiednia, ale ks. Fryderyk Leopold, który musiał w drodze zostawić swego adjutanta, prosił por. Heyla, by go nie odstępował.

Telegramy z Berlina donoszą o entuzyastycznem przyjęciu, jakie tamtejsza publiczność i oficerowie zgotowali por. Miklosowi, który tam przybył jako pierwszy jeździec ze strony austryackiej. Dowiódł on niesłychanej wytrwałości. Jak bowiem już donosiliśmy, upadł on wraz z koniem, co pozwoliło Csavassemu wyprzedzić go. Jednak Miklos dosiadł znów konia i dopędził swego współzawodnika w Hoyerswerda. W Baruth Csavassy czuł się tak zmęczonym, że musiał zatrzymać się; Miklos zaś, choć potłuczony silnie, ze zranionem kolanem, nie odpoczywał wcale i w szybkim truchcie zdążył do celu.

Te nadzwyczajne wysiłki odbiły się boleśnie na gniadej jego klaczy „Marcsa“. Boki jej dosłownie poszarpane były ostrogami, a buty jeźdźca były całe zbroczone jej krwią.

Niejaki Alfred Flesch, właściciel fabryki wyrobów skórzanych w Bernie, założył się, że przestrzeń między Wiedniem a Berlinem przebędzie w pięciu dniach, i to na nietrenowanym koniu. Wyjechał on z Wiednia przed oficerami w piątek rano o pół do siódmej, a we wtorek o trzy kwadranse na piątą po południu w pełnym galopie stanął u mety w Berlinie. — Wygrał więc zakład, przebywszy tę drogę w 104 godzinach 15 minutach.

Z Kijowa nam piszą:

Obecnie miasto nasze przepełnione jest chorymi. Oprócz bowiem cholery, która jednak się zmniejsza, tyfus i influenca silnie grasują i zabierają liczne w ludziach ofiary.

Dnia 27 września zmarł tu właściciel majątku ziemskiego i wielkiego magazynu mebli i parkietów p. Iwanicki. Był to człowiek bardzo prawy i cieszył się ogólnym szacunkiem; legł zaś w grobie przedwcześnie, przerażony niewinnem aresztowaniem go w głośnej sprawie podstępnie z Podwołoczysk do Kijowa sprowadzonego Stanisława Kądzielskiego, podejrzanego przez władze rosyjskie o szpiegostwo na korzyść Austryi.

A chociaż Iwanicki po kilkudniowem więzieniu w cytadeli za kaucyą był z niej uwolniony i pozostawał tylko pod nadzorem policyi, to jednak dręczony niepokojem o dalszy los swój, zapadł z każdym dniem w ciężką chorobę i nielawno życie zakończył.

Z izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie stawał onegdaj Tymko Krawczuk, rolnik z Chrusina starego, oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że pod przybranemi nazwiskami Iwana Kamińskiego i Pańka Bucia, udając właścicieli ich majątku, wziął z powiatowego Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie w różnych czasach dwie pożyczki, wynoszące razem 300 zł. — Rozprawa zakończyła się wczoraj wieczorem, a trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Krawczuka na jeden rok ciężkiego więzienia.

Choroby bydlęce. Z powodu groźnego szerzenia się zarazy pyskowo-racicowej w powiatach: horodeńskim, bohorodczańskim i żydaczowskim, tudzież celem powstrzymania dalszego szerzenia się tej zarazy i zawleczenia jej do innych powiatów kraju

zakazało namiestnictwo wyprowadzać z tych powiatów jakoteż wprowadzać do nich bydło rogate, owce, kozy i świnie, odbywać tam targi na zwierzęta racicowe, oraz ładować i wyładowywać te zwierzęta — z wyjątkiem dla celów aprowizacyi — na stacyi kolei państwowej w Mikołajowie.

Tramwaj przeciw omnibusowi. Jak już wiadomo, tramwaj lwowski stara się wszelkimi sposobami wyprzeć omnibusy, robiące mu jak dotychczas dość poważną konkurencyę. Więc oprócz skargi do dyrekcyi policyi, do sądu itd. stara się innemi sposobami zrujnować swego konkurenta. — Dochodzą nas ustawicze skargi na tę walkę, która zaczyna już być nudną i której władze stanowczy koniec położyć winny.

Uzyskawszy tymczasowy zakaz jazdy dla omnibusów przez plac Gołuchowskich, odciął tramwaj omnibusowi główne źródło dochodu w kierunku do kolei; aby zaś i ze strony przychodzących pociągów kolejowych zatamować wszelki zarobek, ustawia się po kilku ludzi ze służby tramwajowej w zwartym szeregu przed wozami omnibusowymi i nie dopuszcza publiczności do wozów. Równocześnie wnosi tramwaj skargi do ekspozytury policyjnej na omnibusy, że mu zabierają gości.

Celem p. dyrektora Schustera jest: przez gwałtowne niedopuszczanie publiczności do wozów wywołać nietrudną w takim wypadku awanturę, której rezultatem może być usunięcie omnibusów z dworca kolei lub ustawienie ich w takiem miejscu, gdzieby z nich publiczność korzystać nie mogła. — O tem służba tramwajowa głośno i jawnie się wyraża.

Skarga na bojków. Otrzymaliśmy następujące pismo od jednego z czytelników naszych ze Lwowa:

Skarżymy się na nieuczciwość żydów, ale nasi handlarze owoców z placu Bernardyńskiego nie ustępują w tym względzie i żydom. Zmonopolizowali oni u nas handel owoców i ustanawiają ceny niesłychane, nie stojące w żadnym stosunku do urodzaju: bo np. kiedy w Warszawie — już nie mówię o Wiedniu lub Budapeszcie — w tym roku w skutek nadzwyczajnego urodzaju winogron funt kosztuje cztery kopiejki (5 ct), u nas bojki każą sobie płacić po 24 ct. i wyżej za funt.

Pomijam jednak to, równie jak grubijańskie traktowanie kupujących; dopuszczają się oni nadto prostego oszustwa na wadze.

W zeszłą niedzielę kupiłem funt winogron u bojka przy placu Bernardyńskim w straganie l. 14. Ponieważ podejrzana mi była ilość winogron, udałem się do sąsiedniej cukierni warszawskiej, a tu po odważeniu okazał się brak czterech dekagramów. Jestto ilość, która na funcie stanowi wielką różnicę. Oburzony tem, powróciłem do bojka pod l. 14, ale ten zuchwale przeczył, żebym je u niego kupił. — Wieczorem, przechodząc koło bojków, zauważyłem, że jakiś jegomość w podobnej sprawie w sposób dość gwałtowny interpelował bojka o fałszywą wagę.

Fakt ten podaję do publicznej wiadomości dla ostrzeżenia przedewszystkiem pań naszych, które przy kupnie łatwo dają się niesumiennym tym ludziom wyzyskiwać i oszukiwać, a zarazem do wiadomości kompetentnych władz, których obowiązkiem czuwać, by wag i miar fałszywych nie używano. Wszak za to już w wieku szesnastym surowe były naznaczone kary na niesumiennych przekupniów; czyżby dziś pod tym względem stosunki na gorsze zmienić się miały?

Profanacya kościołów. Rzymski korespondent dziennika *Paris* opowiada o następującem oburzającem zdarzeniu. Podczas wielkich manewrów włoskich w tym roku, z rozporządzenia miejskich władz rzymskich, rozkwaterowano było w kościołach św. Augustyna i św. Tomasza wojsko, a nawet i konie. Rozporządzenie to wykonano tak nagle, że księża zaledwie zdołali na czas wynieść rozmaite przedmioty kościelne, ażeby je uchronić od profanacyi.

Spisek Chińczyków. Z Waszyngtonu donoszą, że aresztowano tam młodego Chińczyka Leoni Feo. Znaleziono u niego kompromitujące papiery, z których widać, że w San Francisco formowało się tajne towarzystwo, które miało zamordować chińskiego cesarza. Wszystkie te papiery oddano ambasadorowi niebieskiego państwa.

Kurs mleczarski w Łoszniowie. Tarnopolski oddział gal. Towarzystwa gospodarskiego chcąc dać rolnikom zamieszkałym w obrębie oddziału sposobność zaznajomienia się z nowoczesnemi doświadczeniami w dziedzinie gospodarstwa nabiałowego urządził w roku bieżącym praktyczny kurs mleczarstwa w Łoszniowie koło Mikuliniec. Kierownikiem był p. Biedroń, który po odbytych naukach w szkole Dublańskiej wysłany został za granicę kosztem funduszów krajowych w celu wykształcenia się w gospodarstwie nabiałowem. Do nauki zgłosiło się ośmiu uczniów t. j. 5 mężczyzn i 3 kobiety. Kurs rozpoczął się 15-go maja i zakończony został egzaminem odbytym 14 czerwca w obecności członków oddziału, przewodniczącego i publiczności interesującej się tą sprawą. Nauka polegała na praktycznem wykonywaniu wszystkich czynności w zakres gospodarstwa nabiałowego wchodzących a mających na celu wyrób masła. Do codziennej demonstracyi przy nauce służyła centryfuga Arnolda, własność p. Janickiego, który prócz tego dostarczył lokalu i potrzebnej ilości mleka. Do nauki służyły maślnica holsztyńska, chłodnik, wygniatacz i inne drobniejsze naczynia wypożyczone na czas kursu Radzie oddziałowej przez Wydział krajowy. Do oznaczenia tłuszczu w mleku używano laktobutirometru Marchanda i dra Gerbera. Przy wyrobie masła z danej ilości mleka okazały się znaczne wahania pod względem wydatku. Przypisać to należy jedynie błędom popełnionym przez uczniów z powodu braku wprawy, co jest rzeczą nieunikniona przy praktycznej nauce, przy której pozostawia się chwilami ucznia bez doraźnych wskazówek, by mieć sposobność wytknąć mu popełnione usterki. Pomimo tych niekorzystnych okoliczności otrzymano w ciągu kursu przeciętnie z każdych 100 litrów mleka 4·08 kilogramów masła; jest to wynik zadowalniający. Przy obliczeniu masła po 1 zł. za kilo, pomimo, że je po 1·20, 1·10 i po 1 zł. sprzedawano, wypadł litr mleka na 5.4 centa. Mleko chude spasione cielętami liczono po 1½ centa, co nie może być uważanem za cenę wygórowaną, w obec licznych doświadczeń, że na wyprodukowanie 1 kilgr. żywej wagi potrzeba 10—18 kilogr. mleka. Mleko to zakupywała także z chęcią ludność miejscowa po 2 centy za litr. Maślankę liczono po ½ centa. Potrącając 0·4 centa na administracyę, pozostaje 5 centów za litr jako dochód z mleka. Biorąc na uwagę, że na Podolu gospodarstwo produkujące mleko, zwłaszcza zaś gospodarstwo od miast większych bardziej oddalone co najwięcej 3½ centa za litr od pachciarzy uzyskać mogą, okazuje się z powyższego rachunku, że średnie gospodarstwa przy produkcyi 40.000 litr. rocznie, mogłyby przy racyonalnym wyrobie masła uzyskać około 500 — 600 zł. nadwyżki w dochodach z mleka.

Egzamin kursu mleczarskiego w Łoszniowie rozpoczęty został odtłuszczeniem mleka zapomocą centryfugi, poczem wszystkie dalsze czynności przy wyrobie masła potrzebne, wykonane zostały przez uczniów. Masło zrobione okazało się bardzo dobrem w smaku. Następnie odbył się egzamin ustny, który wypadł także bez zarzutu.

Rada tarnopolskiego oddziału Tow. gosp. wyraża uznanie p. Biedroniowi za dzielne kierownictwo kursu.

Stan powietrza. Termometr + 17° Reaum. Barometr 761. Spada. Dzień bardzo piękny, pogodny i ciepły.

Zmarli. Tytus Adamski, pensyonowany kapitan 57 pułku piechoty, umarł w Jaśle, przeżywszy 39 lat. — Karol Najder, były więzień stanu z r. 1848, ck. kapitan, umarł we Frysztaku.

Dzisiejsi Hamleci.

„Być, czy nie być?" tak pytał Hamlet u rozkwitu
Lat swych, stojąc posępny przed zagadką bytu.
Dziś Hamleci, macając biurko pryncypała:
„Skraść, czy nie skraść?—pytają—bo suma za mała."

Korespondencya Administracyi. *WPan Ligęza w Magierowie.* Przekaz WPana został nam dopiero wczoraj doręczony, a to dlatego, że poczta odesłała go napowrót do Magierowa w celu zbadania, dlaczego cyframi było napisane na przekazie 2 guldeny, a literami 3 guldeny? Ta myłka na przekazie wywołała owę zwłokę. My więc wcale nie jesteśmy winni.

Teatr. Dziś we czwartek (d. 6go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach. — Jutro „Przed Ślubem", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Nowo założony skład fortepianów i pianin pani K. Markiewiczowej, przy placu Maryackim l. 8 i ulicy Hetmańskiej l. 4, zaleca się pięknym doborem instrumentów wiedeńskich i zagranicznych, jakoteż cenami nader umiarkowanemi.

Literatura i Sztuka.

* **Z półek księgarskich.** Pisać dla dzieci nie jest rzeczą łatwą: Potrzeba być dobrym psychologiem, potrafić w tym zaczarowanym światku dziecięcych pojęć zaaklimatyzować się, poznać, pokochać go całem sercem, by podsłuchawszy delikatne arterye rozwijającej się wyobraźni, trafić prosto do młodziutkich serduszek i zdobyć je dla siebie niepodzielnie. Do takich, którym się powiodło zdobyć je, należy u nas Władysław Bełza. Na roli literatury dla dzieci, zaniedbanej jeszcze mocno, złożył on skarby prawdziwe; jego *Promyk*, pisemko, którego dotąd jeszcze żadne inne godnie nie zastąpiło, pozostanie na cały szereg lat wzorem redagowania pism peryodycznych dla dziatwy, a samo jego imię będą długo powtarzały drobne usteczka dzieci. Nic dziwnego więc, że z przyjemnością bierze się pióro do ręki, gdy przyjdzie mówić o nowej publikacyi Bełzy.

Na dziś przypada nam tylko miły obowiązek zanotowania, że nakładem Zuckerkandla w Złoczowie wyszło czwarte wydanie znanego ogólnie „Abecadlnika dla dzieci polskich", co już samo przemawia za tem dziełkiem. Całkiem słusznie wychowawcy nasi uznali je za perłę w swoim rodzaju, bo też takie rzeczy nie pojawiają się codziennie na półkach księgarskich. „Abecadlnik" zawiera 24 wierszyków, tj. tylo ile mamy liter w abecadle. Każdy wierszyk opisuje jakiś przedmiot, zaczynający się od litery, na którą przyszła kolej, a przyznać trzeba, że w wyborze tematu autor był bardzo szczęśliwym. W formie lekkiego wierszyka zaznajamia dziatwę z najszczytniejszymi pojęciami o Ojczyźnie i Bogu, prowadzi ją do fabryki i pokazuje, jak tam roboczy lud w pocie czoła pracuje, budzi w niej uczucie litości i miłości bliźniego, przedstawiając biednego dziadka, który w mroźny dzień zimowy kołacze o ciepły kąt w izbie, zaznajamia z historyą gdy mówi o świetnych czasach Jagiellonów, ukazuje stary Kraków z Wawelskim zamkiem a koło niego Wisłę naszą", której sine fale, krwią swoją chrzcili nieraz Niemcy i Moskale", słowem opowiada tej dziatwie, którą ukochał całem sercem, tyle, tyle ślicznych rzeczy... Dodajmy, że te wszystkie piękne wierszyki są ozdobione także ładnemi bardzo ilustracyami Tadeusza Popiela a czytelnik będzie miał wyobrażenie o tem dziełku, które zalecamy szczerze i które oby jak najliczniej rozeszło się pomiędzy dziatwą i w młodych sercach wyryło tę prześliczną sentencyę, iż każde z nich powinno pamiętać, „że nie darmo główkę trudzi, że ta ojców ziemia święta pożytecznych czeka ludzi."

Nakładem zasłużonej firmy Gubrynowicza i Schmidta wyszło świeżo studyum prawno-społeczne dr. Bronisława Łozińskiego p. t. „Juris ignorantia". Rzecz to ściśle naukowa, zestawiona nadzwyczaj sumiennie i pracowicie, a mimo to wolna od błędu, którego wszystkie tego rodzaju prace nie mogą się ustrzedz, t. j. od ciężkości stylu. Styl p. Łozińskiego jest jasny, przystępny, barwny, prawie fejletonowy, tak, że jego dzieło z pożytkiem może wziąć do ręki nawet człowiek, który w tym kierunku nie pracował wiele. Na razie poprzestajemy na tej krótkiej notatce, a wkrótce zamieścimy ocenę dzieła p. Łozińskiego napisaną przez fachowego sprawozdawcę.

Uwagi nad mechanizmem gry na fortepianie, wydał w Krakowie Jan Drozdowski, nauczyciel konserwatoryum Towarzystwa muzycznego. Główny skład znajduje się w księgarni Zwolińskiego. O ile te uwagi odpowiadają swojemu zadaniu, niech o tem zawyrokują uczeni fortepianiści, w których atrybucye nie chcemy wkraczać.

Część ekonomiczna.

Z targu kontumacyjnego w Białej. Dnia 30 września i października.

Dostawiono nierogacizny 3455 sztuk.

Notowano: — para żywych prosiaków 18 do 23 zł.; para żywych prosiąt 24—28 zł.; para żywych wieprzów 29—36 zł.: kilo żywej wagi pasionych 39—42 ct.

Wysłano do innych prowincyj austryackich 2174 sztuk; wysłano za granicę — sztuk.

Zapowiedziano na 7 i 8 października 2580 sztuk.

§ **Brak drobnych pieniędzy we Włoszech.** Przed kilku dniami donieśliśmy, że we Włoszech panuje tak wielki brak drobnych pieniędzy, że w Medyolanie i Turynie wielu kupców musiało pozamykać swe sklepy, gdyż nie miało czem wydawać kupującym reszty. Aby zapobiedz grożącej przez to handlowi włoskiemu katastrofie zamierza rząd włoski przyznać na pewien czas pełną siłę płatniczą markom listowym i stemplowym, a nadto uda się do państw należących do łacińskiej unii monetarnej, tj. do Francyi, Belgii, Szwajcaryi z prośbą, aby przy wypłatach nie przyjmowały włoskich pieniędzy srebrnych i miedzianych, które we Francyi i Szwajcaryi kursują na równi z krajowymi pieniądzmi. Rząd ma nadzieję, że przez to napłyną do Włoch rozprószone po całej Europie drobne pieniądze włoskie.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 września do 1 bm. 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·35—7·70, żyto 5·90 do 6.10, jęczmień browarny 6·——6·25, pastewny 5·15—5.50, owies 5·80—5·85, hreczka 7·20—7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·60—5·75, kukurudz. nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 8·——8·75, pastewny 5·50 do 6·25, fasola 0·00—0·00, bobik 4.75—5.75, wyka 4·50—6·25, koniczyna 50·— do 60·—, anyż rosyjski 30·00—31·00, anyż płaski 30.00—32·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 9·50—10—·, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7.50 do 8·—, nasienie lniane 10·25 do 10·50, chmiel 116—152, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 48·75—49·—.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 4 października. Pszenica 7·25—7·60, żyto 5·75—6·—, jęczmień 5·00—5·75, owies 5·25—5·50, rzepak nowy 9·50—10·00, groch 5·50—8.75, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 10.— do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·20, hreczka 7·00—7·50, koniczyna czerwona 50·00—60·—, biała 50·00—60, szwedzka —·00—00·—, kminek 17·— 17·60, anyż 23·50—26·—, kukurudza stara 5·60—5·70, chmiel nowy za 56 kilog. 65·00—80·—, spirytus 12·75—13·00. Nowy spirytus na zimowe miesiące 11·75—12·00.

Usposobienie lepsze.

Berlin 4 października. Pszenica na październik-listopad 152 75, na kwiecień-maj 161·—: żyto loco 144·—, na październik-listopad 145·50, listopad-grudzień 144 75, kwiecień-maj 146·50; jęczmień loco 140—185; owies na październik-listopad 146·50, na kwiecień-maj 143·— marek za 1000 klgr.

Spirytus loco 35 marek.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 października.

Z jednej strony powtarzające się święta izraelickie, z drugiej zarządzenia ze względu na cholerę, utrudniające w wysokim stopniu wszelki ruch sprawiły, że handel zbożowy nie może się ożywić. Tendencya jest niezdecydowana, nie nosi wyraźnej cechy, bo dowozy są małe, a wywóz utrudniony, więc cały ruch ogranicza się do niewielkich miejscowych tranzakcyi, przy cenach, które już od paru tygodni nie uległy rzeczywistej zniżce.

Płacono: za pszenicę białą od 8·40—8·65, za czerwoną od 8·20—8·60, za żółtą od 8·20 do 8·55; za żyto od 6·60—7·—; za jęczmień browarny od 6·50—7·—, na paszę od 5·70 do 6·00; za owies od 5·20—5·50, za rzepak od 00·00 do 00·00 — wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 4 października.

Z. Na targu dzisiejszym nie było żadnego wyraźnego kierunku. Mowa tronowa stanowiła wprawdzie pewien punkt oparcia, wszelako tylko dla rent. na targu innych walorów zaś było niezdecydowane usposobienie i brak wszelkiej inicyatywy, a w następstwie tego stagnacya. Jaki taki ruch odbywał się tylko w kredytach z powodu pogłoski, że minister Weckerle tymi dniami ma przyjechać do Wiednia i rozpocząć znów rokowania z grupą Rotszyldowską. Jednakże i ten stosunkowo najbardziej faworyzowany papier zdołał uzyskać zaledwie 25-centową zwyżkę. Skutki wykreślenia akcyi Statsbahnu z giełd niemieckich były dziś widoczne — arbitraż był bowiem prawie całkiem bezczynnym. Przedtem nieraz główną podstawą ruchu giełdowego były u nas operacye arbitrażu w Statsbahnach, dziś, skoro nie wolno mu już robić operacyi w tym walorze na rachunek giełd niemieckich, ma o wiele mniejsze pole działania. W Berlinie i Paryżu spadły dziś znacznie ruble i inne walory rosyjskie na wiadomość, że za kilka dni już wypuści rząd rosyjski nową emisyę rubli papierowych w kwocie 25 milionów, a zatem łącznie z poprzedniemi emisyami puściła Rosya w ciągu kilku tygodni w obieg nowych pieniędzy papierowych za 75 milionów rubli. Pan Witte widocznie nie chce. aby go robiono odpowiedzialnym za grzechy jego poprzednika, bo ogłasza cyfry, które kiedyindziej Rosya wszystkiemi siłami starałaby się zataić przed zagranicą. Oto urzędowy telegram petersburski rozniósł po świecie wiadomość o bilansie Rosyi za pierwsze półrocze 1892.

Zwyczajne wydatki wynosiły w tym czasie 420 milionów rubli a zatem o 124 miliony więcej aniżeli w pierwszem półroczu 1891 r., wydatki nadzwyczajne zaś wynosiły 76 milionów t. j. o 66 milionów więcej aniżeli w tym samym okresie r. 1891. Zatem wszystkie wydatki w ciągu tych sześciu miesięcy zwiększyły się o 190 milionów rubli, dochody zaś zwykłe wedle przyznania samego rządu rosyjskiego zmniejszyły się o 6 milionów. Nadzwyczajne wydatki wedle petersburskiej depeszy urzędowej zwiększyły się o 143 miliony rubli, jednakże w tem mieści się dochód ze zrealizowania ostatniej pożyczki w kwocie 500 milionów franków. Cyfry te dają prawdziwie rozpaczliwy obraz finansów rosyjskich: zwiększenie się wydatków, którego nawet 500 milionowa pożyczka pokryć nie może i potrzeba udania się znów do targów europejskich z prośbą o kredyt bez wielkiego prawdopodobieństwa znalezienia go. Nie dziw więc, że Rosya nie ma innego wyjścia jak wciąż puszczać w obieg nowe pieniądze papierowe. Podobno p. Witte ma zamiar zaprowadzić kilka nowych podatków pośrednich.

Na dzień 22 listopada zwołano do Brukseli międzynarodową konferencyę monetarną. Udział w niej zapowiedziało 18 państw.

W ciągu tego miesiąca odbędzie się subskrypcya na akcye nowego przedsiębiorstwa budowy kolei elektrycznej w Peszcie. Na czele przedsiębiorstwa stoi tutejszy Anglobank. Kapitał akcyjny wynosi 3 miliony reńskich i podzielony będzie na 30.000 akcyi po 100 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·50, węgierskie 356·75, Anglobanki 152·40, Uniony 242·—, Bankvereiny 114·25, Länderbanki 224·—, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 244·25, Renta papierowa 96·60, srebrna 96·35, austryacka złota 115·20, papierowa 100·35, węgierska złota 112·45, papierowa 100·35, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51½, marki 11·74—, ruble 1·19½.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 2100 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł.; za towar przedni 38—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 października. W obec tego, że pisma tutejsze omawiając ostatni proces o malwersacye cłowe na Bukowinie, przekręcają fakta i tendencyjnie przedstawiają sprawę tak, jakoby korupcya w administracyi skarbowej na Bukowinie zagnieździła się za rządów ministra Dunajewskiego, a zmiana na lepsze nastała dopiero ze zmianą ministra finansów, ogłasza *Wiener Abendpost* dokładny opis całej sprawy. Przedewszystkiem konstatuje *Wiener Abendpost*, że kłamstwem jest przedstawienie pism tutejszych, jakoby wpływających doniesień, że na Bukowinie dzieją się nadużycia ze szkodą dla skarbu państwa, ministerstwo finansów nie uwzględniało. Przeciwnie każde takie doniesienie udzielało ministerstwo Dyrekcyi skarbowej w Czerniowcach celem przeprowadzenia dochodzeń, gdyż taki sposób załatwiania doniesień jest całkiem naturalny i odpowiada organizacyi władz skarbowych. Powód do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków zaszedł dopiero w grudniu r. 1890, gdy ministerstwo skarbu otrzymało poufne doniesienie, z którego można było wnosić, że organa skarbowe na Bukowinie postępują wbrew swym obowiązkom. W skutek tego doniesienia minister Dunajewski wysłał na Bukowinę bezzwłocznie, jeszcze w grudniu, komisyę śledczą pod kierownictwem sekretarza ministeryalnego Bernackiego. Dopiero ta komisya zebrała obszerny materyał, na podstawie którego można było wyrobić sobie pewien sąd o ciężkich przewinieniach zarządu skarbowego na Bukowinie. Komisya ta wróciła do Wiednia dopiero w drugiej połowie stycznia 1891. tak, że dr. Dunajewski rozejrzeć się mógł w tej sprawie dopiero na 14 dni przed ustąpieniem z urzędu. Rozumie się samo przez się, że na podstawie tego sprawozdania komisyi śledczej nie można było sobie wyrobić jeszcze ostatecznego sądu o administracyi skarbowej na Bukowinie, ani też o tem, jakie środki przedsięwziąć należy dla sanacyi tych stosunków; sprawozdanie to mogło na razie być tylko podstawą do wdrożenia śledztwa karnego o przekroczenia skarbowe, tudzież do zastanowienia się nad kwestyą zmiany urzędników skarbowych na Bukowinie. Mimo to wydał jeszcze dr. Dunajewski odpowiednie zarządzenia celem zabezpieczenia interesów skarbu państwowego na Bukowinie i rozpoczął wiele innych kroków, które oczywiście dr. Steinbach, zostawszy ministrem, dalej prowadził i na ich podstawie przedsięwziął zmiany personalne. Z tego wszystkiego okazuje się zatem, że dr. Dunajewski robił wszystko możliwe celem uporządkowania stosunków bukowińskich, a wręcz niezgodnem z prawdą jest przedstawienie, że zmiana na lepsze w administracyi skarbowej na Bukowinie stoi w związku ze zmianą w naczelnem kierownictwie ministerstwa finansów.

Wiedeń 6 października. Komisya dla prawa karnego przyjęła na wczorajszem posiedzeniu cztery pierwsze paragrafy nowego kodeksu karnego, a odrzuciła wnioski p. Weebera, aby dokonano nowego podziału zbrodni i przekroczeń, tudzież wniosek p. Zukra, aby sądowe ściganie zbrodni porwania człowieka ograniczono tylko do handlu niewolnikami.

Przyjęto natomiast wniosek p. Koppa, aby zbrodnia porwania dziewczyny podlegała karze bez względu na miejsce, w którem ją popełniono i bez względu na to, czy sprawca jest obywatelem państwa austryackiego.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dzisiaj.

Berlin 6 października. Książę pruski Fryderyk Leopold, który brał udział w wyścigu między Berlinem a Wiedniem, awansował na podpułkownika.

Budapeszt 6 października. Od północy z wtorku na środę do wczoraj w południe umieszczono w baraku szpitalnym 12 osób chorych na cholerę, a trzy umarły.

W pewnym domu na ulicy Hungaria zdarzyły się dwa wypadki cholery. Służby miejskiej, wysłanej tam celem dokonania desinfekcyi mieszkania, w którem cholera wybuchła, nie wpuszczono do tego mieszkania, a przed domem zebrały się wielkie tłumy ludzi z groźną postawą. Służba sanitarna musiała odejść, nie dokonawszy desinfekcyi.

W mieście daje się czuć dotkliwy brak lodu.

Miejscowe pismo informacyjne p. t. *Local-Correspondenz* donosi, że przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 38 osób, a umarło 8.

Petersburg 6 października. *Journal de St. Petersbourg* kładzie nacisk na pokojowy charakter mowy tronowej Cesarza austryackiego i exposé hr. Kalnoky'ego i podnosi, że hr. Kalnoky dwa razy skonstatował normalną przyjaźń między rządami Austro-Węgier i Rosyi, tudzież wyborne stosunki między obu dworami, i że złożył jak najformalniejsze zapewnienie, że żadne państwo nie dąży do wojny zaczepnej.

Ateny 6 października. Studenci tutejsi chcieli z okazyi powrotu króla urządzić demonstracyę przeciw ustawie szkolnej, policya jednak nie dopuściła do tego.

Budapeszt 6 października. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, aby wszystkich podróżnych, jadących z Budapesztu na prowincyę albo za granicę, poddawano rewizyi lekarskiej na stacyach budapeszteńskiego komitatu i aby desinfekcyonowano ich pakunki. Minister nakazał także urządzić aparaty desinfekcyjne i prowizoryczne szpitale choleryczne i zakazał wywozu szmat, starej odzieży i bielizny, tudzież surowych odpadków zwierzęcych.

Zarządy kolei wschodnich i bułgarskich wydały rozporządzenie, że wszystkie wagony, przychodzące z Austryi, mają być zmywane, a towary przeznaczone dla Bułgaryi desinfekcyonowane. Wagony przeznaczone do Turcyi muszą być także dokładnie wymyte na granicy, zanim ruszą w dalszą drogę.

W tutejszej załodze wojskowej nie zdarzył się wczoraj do południa ani jeden wypadek cholery. Sekcya zwłok zmarłego w tutejszym szpitalu wojskowym huzara Ammera wykazała, że cierpiał on na zapalenie żołądka i kiszek, a nie na cholerę. Komendant tutejszego korpusu książę Lobkowitz zarządził jak najdalej idące środki ostrożności. Minister obrony krajowej nakazał, aby w tym roku nie odbywano zebrań kontrolnych.

Budapeszt 6 października. Wczoraj od południa do wieczora zachorowało sześć osób na cholerę.

Bukareszt 6 października. Na radzie ministrów uchwalono zaprowadzić kwarantanę na granicy węgierskiej w Werciorowie i Predealu. Zanim wykończone zostaną potrzebne dla kwarantany budynki w obu tych miejscowościach, odbywać się będzie na granicy lekarska rewizya podróżnych i desinfekcya pakunków, nadto muszą podróżni poddać się pięciodniowej obserwacyi lekarskiej w tej miejscowości, w której się zatrzymają.

Budapeszt 6 października. Komisya budżetowa delegacyi węgierskiej przyjęła bez zmiany budżet wspólnego ministerstwa skarbu, tudzież preliminarz najwyższego trybunału obrachunkowego.

Hamburg 6 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 30 osób, a umarło 11.

Paryż 6 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 19 osób, a umarło 7, w Hawrze zaś zachorował jeden człowiek i umarł jeden.

Wiedeń 6 października. Pruski oficer Reitzenstein przybył do Floridsdorfu dziś o godzinie 9ej minut 57 rano i odbył więc drogę z Berlina do Wiednia w 73 godzinach i 6 minutach, zatem o 1 godzinę i 40 minut później, aniżeli hr. Stahremberg. Pierwszym uznanym będzie hr. Stahremberg, drugim Reitzenstein, a trzecim prawdopodobnie porucznik Miklos. Koń Reitzensteina był bardzo zmęczony i upadł kilka kroków za metą. Publiczność przyjęła Reitzensteina entuzyastycznie.

Budapeszt 6 października. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 40 osób, a umarło 17.

Budapeszt 6 października. Dziennik urzędowy ogłosił dzisiaj pierwszy oficyalny biuletyn o cholerze, wedle którego w dniu 2 października umieszczono w tutejszym baraku szpitalnym 18 chorych na cholerę, a 6 umarło. — W innych częściach kraju nie zachorował nikt. 3 października zachorowało w Peszcie 31 osób, a umarło 9, w Raab zdarzył się jeden podejrzany wypadek śmierci. 4 października zachorowało w Peszcie 34 osób, umarło 8; w Soroksar umarł jeden człowiek, a w Tolna także jeden.

Ateny 6 października. Rada sanitarna zażądała jedenastodniowej kwarantany dla austryackich statków pasażerskich, a pięciodniowej dla okrętów nie wiozących pasażerów.

Wielka księżna rosyjska Aleksandra przybyła tutaj na statku „Eriklik".

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 października 1892.

HOTEL FRANCUSKI. A. Waligórski z Swaryczowa. F. Janowski z Rożniatowa. W. Axentowicz z Kołomyi. J. Lorbeer z Wiednia. S. Zorn z Wiednia. S. Szmdlakowski z Cieszyna. W. Chodecki ze Słobódki leśnej.

HOTEL IMPERIAL. J. Stieglitz z Wiednia. K. Malinowski z Królestwa Polskiego. S. Malinowska z Krynicy. Hr. E. Borkowski z Ponikwy. H. Lichtenstern z Wiednia. J. Loewenburg i E. Hornung z Wiednia. J. Petelenz z Sambora. J. Kellermann z Kańczugi. Fr. Trzciński z Zabawy. P. Stopczyński z Haluszczyniec.

HOTEL ŻORŻA. Hr. J. Tarnowska ze Śniatynki. J. Szumpeter z Buska. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. J. Skowinski z Parchacza. T. Olszewski z Petersburga. J. Dekański z Kijowa. F. Hassinger z Wiednia.

Nadesłane.

† **Marja Kijakowa**, wdowa po śp. Mikołaju Kijaku, mieszczaninie lwowskim, zmarła dnia 4 bm. we Lwowie w 68 roku życia. 4245

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6. października godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	312·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·—	Wiedeńskie losy kom.	161·—
Kredyty węg.	356·—	Akcye tyton.	175·50
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·—	Elbethale	225·75
Ludwiki	215·50	Länderbanki	223·50
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·40
Lombardy	98·25	Bankvereiny	114·
Losy tureckie	44·65	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	292·—	Ruble	1·20·—
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 6 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	75	245	75
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	70	96	40
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		— —	
Rubel rosyjski srebrny	1 20		1.30	
„ „ papierowy	1.19—		1.21—	
100 marek niemieckich	58 60		59 10	

63)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Padła na fotel i oparła głowę na jego poręcz. Z zaczerwienionych jej oczu ani jedna łza nie pociekła, wszystka krew napłynęła do głowy i odebrała jej możność myślenia.

Nagle uszu jej doszły czyjeś głosy z przedsionka. W tym stanie nadzwyczajnego pobudzenia, najmniejsza rzecz miała dla niej rozmiary niezwykłe. Zerwała się, jak gdyby tknięta prądem elektrycznym.

— Co to jest? — zapytała wzruszona. — Zdaje mi się, że słyszę głosy księdza Karola, p. Rajmunda i Andrzeja!... Idź-no zobaczyć Secondo...

I gdy głosy stawały się coraz wyraźniejszemi, zawołała:

— To oni!... to oni!... Leonia będzie uratowana!...

Gdy wymienione wyżej osoby weszły, Janina opowiedziała ostatnie wypadki. Ksiądz słuchał tych szczegółów z widocznym w oczach przestrachem, Rajmund nachylił się do ucha Karola i rzekł:

— Leonia jest ostatnią przeszkodą do zdobycia milionów rodziny de Cypières i bezbronna znajduje się w rękach tej przeklętej kobiety. Czy rozumiesz Karolu, co jej zagraża? Wicehrabina zbliża się do swego celu.

— Błagam panów — wołała Janina, składając ręce jak do modlitwy — niech panowie poradzą mi, niech panowie powrócą mi Leonię!... Co stanie się z panią, gdy się dowie o tem?

— Nie powinna się dowiedzieć — oświadczył stanowczo Rajmund.

— Ale sekret może się wydać dziś lub jutro — wtrącił Andrzej Bascou — i niepodobna prawie, by ktoś z nas nie wymówił się z jakiem słowem, które wzbudzi podejrzenie w hrabinie.

— Ja pierwsza nie potrafię udawać, jeżeli pani zapyta o Leonię.

— Musisz więc uczynić z siebie ofiarę i wyrzec się widzenia hrabiny. Ja tylko z bratem pójdę do więzienia, a my się nie zdradzimy.

— A ty Janino, módl się tylko i podpatruj Magalas zdaleka — odezwał się ksiądz. — Seconda niech wraca do swoich dzieci i niech osiądzie stale w Roche-Morte, Rajmund zaś i Andrzej zajmą się zbieraniem wiadomości w okolicy.

— Niech ksiądz będzie spokojny; będziemy na przemian śledzili i podpatrywały ciągle, co się dzieje w Magalas. Zresztą — dodała przypomniawszy sobie słowa Reginy — nie wszyscy tam mają takie serca tygrysie i może uda się kogo wzruszyć!...

— Oby tylko wicehrabina nie zechciała osiąść tutaj, w pałacu swych przodków i objąć majątek brata pod pozorem, że ma opiekę nad Leonią — zauważył nagle Rajmund.

— To rzecz niemożliwa — odrzekł Bascou.— Dopóki sąd nie wyda wyroku na p. de Cypières, prawną opiekunkę jej dziecka i dopóki nie zostanie ona potępioną, a tem samem i pozbawioną opieki, pani de Mondragon nie może tu osiadać.

— Skoro tak jest, to jestem spokojniejszy. Co zaś do potępienia hrabiny, jakieś przeczucie mi mówi, że to nie nastąpi.

— Oby ją Bóg ocalił — odrzekł ksiądz, podnosząc oczy w niebo.

Następnego dnia Rajmund i Karol widzieli się z Magdaleną, a w dwadzieścia cztery godziny później udało im się dowiedzieć o rezultacie śledztwa. Nagromadzone dowody winy Magdaleny były dla niej zabójcze.

Nie tylko, że świadczył przeciw niej własnoręczny list hrabiego, lecz nadto zeznania i kategoryczne oskarżenie Klemensa Gaube, wicehrabiny i Reginy Penhoët.

Klemens utrzymywał, że owej nocy, podczas której zdarzył się pierwszy paroksyzm, widział Magdalenę w pokoju hrabiego.

— Mój pan rozmawiał z nią i poznał ją — twierdził uporczywie.

— A ty?

— I ja widziałem.

— Gdzie wtedy znajdowałeś się?

— Leżałem w garderobie.

— I obudziłeś się?

— Nie spałem wcale.

— I mówiłeś co do hrabiny?

— Przemówiłem i ona mi odpowiedziała.

— Co ci powiedziała?

— Śpij, mój dobry Klemensie, pan hrabia ma się lepiej. Po trzech dniach — dodał lokaj — pani znowu przyszła w nocy, gdy przy panu czuwał doktor Sintály, który musiał ją widzieć.

— Czem wytłómaczysz, że hrabina przechodziła przez garderobę, położoną ze strony przeciwnej, gdy jej pokój łączył się wprost z pokojem chorego? — zapytał Klemensa sędzia śledczy.

— Nie wiem powodu, opowiadam tylko co widziałem. Zresztą pani nie przechodziła przez garderobę, aby wejść do hrabiego, lecz aby wyjść.

— Ale skoro zależało jej na tem, aby nie była widzianą przez nikogo, to mogła powrócić wprost do swego pokoju?

— Może chciała udawać, że to nie ona, albo może pragnęła pójść do swej córki

Następnie opowiedział zwierzenia, które hrabia miał jakoby uczynić mu w początkach swej choroby. Według niego, wina hrabiny była widoczną, która nadto, spostrzeżona przez swego męża, przyznała mu się sama do zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty H[illegible].